



# ORZEŁ BIAŁY

## Polska walczyła na ziemi włoskiej

ROK V Nr 50 (185)

NIEDZIELA, 16 GRUDNIA 1945 R.

CENA 15 LIRÓW

ANDRZEJ RUSIŃKO

## Pytania dla sądu w Norymberdze

Uważa, całego świata cywilizowanego jest w tej chwili skierowana również na sąd, który odbywa się w Norymberdze. Jest to sąd niebywały, bodaj pierwszy tego rodzaju w historii. Na ławie oskarżonych siedzą przestępcy, którzy z ramienia jednego z państw popełnili zbrodnie przeciw zasadom, powszechnie uznanym przez całą ludzkość cywilizowaną. Zbrodnie ich, oparte były na prawach ich własnego narodu, ale te prawa właśnie i duch całego systemu państwowego zostały uznane za przestępstwo wobec ludzkości i w tym charakterze postawione w osobach sprawców przed sądem narodów. Sąd norymberski więc w imieniu zasad sprawiedliwości, uznanych przez cały cywilizowany rodzaj ludzki i uznanych za stojące ponad prawami poszczególnych państw, ma sędzić zbrodniarza — państwo i zbrodniarza — jednostkę. Na tym polega właśnie nowość sądu w Norymberdze i na tym będzie polegał wielki postęp prawa i moralności ludzkiej, jeśli w sądzie norymberskim sprawiedliwość takiej naprawdę stanie się sądem.

W polityce narodów sformułowano ostatnio ideę „jednego świata” i jest oczywiście, że zasady sprawiedliwości ludzkiej, a stojące ponad prawami poszczególnych państw, są z tego samego ducha. Sąd w Norymberdze, będąc z tego ducha i dążąc do jego realizacji, jest być może wyprzedzaniem historii, bo „jeden świat” w dziedzinie polityki i zasad moralnych nie jest jeszcze urzeczywistniony. Sprawiedliwość norymberska może go jednak przybliżyć, jeśli spełni nadzieje narodów sprawiedliwych i ludzi sprawiedliwych. Spełni je zaś, jeśli stanie się naprawdę realizacją zasad prawdy jednej i prawa jednego dla wszystkich, jeśli nie przyniesie w swoim wyniku tylko oportunistycznego kompromisu, który byłby wypadkową skrzyżowanych sił i interesów, podobnie jak wszystkie tak dobrze znane, międzynarodowe konferencje mocarstw. Jeśli, zamiast sądem, zebranie norymberskie stanie się konwentykiem mocarstw, gdzie zamiast prawdy i sprawiedliwości, będzie szukał kompromisu politycznego, to nadzieje narodów na nadzieje nowej i lepszej ery okażą się co najmniej przedwcześnie. Zamiast światem lepszego świata Norymberga, staną się dowodem, że za 21 dał rząd ludzkości, a nowa sprawiedliwość międzynarodowa jest jeszcze sprawą upragnioną przyszłości.

Naród Polski jako całość i każdy Polak z osobna jest w najwyższym stopniu zainteresowany w tym, aby w Norymberdze zostały wreszcie urzeczywistnione zasady sprawiedliwości międzynarodowej i aby wszyscy, którzy są naprawdę przestępcami przeciwko niej, naprawdę byli ukarani. Prawa oskarżonych w Norymberdze przetrąca ona iest dla tych, którzy przetrwali i wywołali wojnę, dla tych którzy łamali traktaty międzynarodowe, dla tych, którzy należeli do zbrodni, cudze ziemie, dla tych, którzy nekali ludność cywilną, ruszając ją z siedzib spokojnych i w sposób przynusowo w obec strony na roboty niewolne, dla tych wreszcie, którzy mordowali bezbronnym jeńców wojennych i zakładników. Naród Polski, który doznał w ciągu tej wojny wszystkich, wymienionych zbrodni w najwyższym stopniu i w najszerzej mierze, a sam nie popełnił żadnej z nich, chce sprawiedliwości dla zbrodniarzy, żąda tej sprawiedliwości i nie pozostawia świata cywilizowanego w spokoju, dopóki tej sprawiedliwości w całej pełni nie stanie się zadatek. Postawa narodu polskiego podkrywana jest jego własnym dobrem i zarazem troską o przyszłość całej ludzkości.

Rozpatrzmy charakter sądu w Norymberdze. Na czym się opiera i co według

aktu oskarżenia jest zbrodnią, za którą należy się kara? Otóż sądem jest Międzynarodowy Trybunał Wojskowy, który składa się z przedstawicieli czterech mocarstw: W. Brytanii, St. Zjednoczonych, Francji i ZSRR. W Norymberdze przewodniczą sędzią brytyjski Lord Justice Lawrence. Akt oskarżenia został sporządzony na podstawie umowy londyńskiej

z 8 sierpnia 1945 przez tzw. Komitet Głównych Oskarżycieli czyli przez reprezentantów tych samych czterech mocarstw. W imieniu St. Zjednoczonych podpisał go Robert Jackson, w imieniu W. Brytanii — Sir Hartley Shawcross, w imieniu Francji — Franciszek de Menthon, w imieniu ZSRR — Rudenko.

Akt oskarżenia wymienia cztery rodza-

je zbrodni, zarzucających Niemcom, siedzącym na ławie przestępców: 1) spisek przeciwko pokojowi i plan podboju świata, przy pomocy środków sprzecznych z prawem i z zasadami moralności, przez świat cywilizowany uznanej; 2) wojny napastnicze, będące pogwałceniem międzynarodowych praw i traktatów; 3) zbrodnie, dokonane w stosunku do ludności krajów okupowanych czyli morderstwa, obozy koncentracyjne, deportacje ludności i roboty przymusowe, mordy i zła traktowanie jeńców, rabunek publicznej i prywatnej własności, systematyczne niszczenie miast i wsi bez konieczności wojennej; 4) zbrodnie przeciwko ludzkości w ogóle jak mordowanie, eksterminacje, wywożenie ludności cywilnej w Niemczech i w innych krajach przed wojną i podczas wojny, wreszcie przesładowania na tle politycznym, rasowym i religijnym, które to przestępstwa często były także pogwałceniem miejscowych praw krajów, w których były dokonywane.

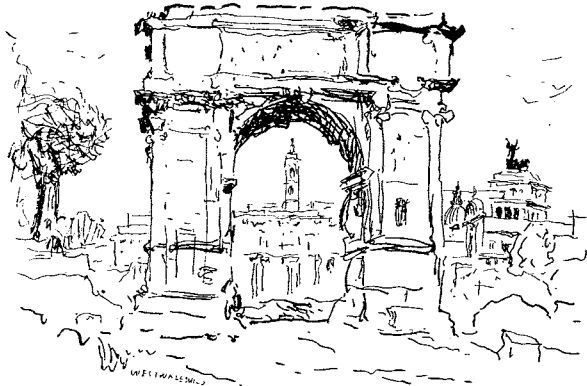
Akt oskarżenia został skierowany przeciw Niemcom, sprawującym władzę pod rządami Hitlera i zrobiono tak niewątpliwie słusznie. Stanie się też niewątpliwie zadaniem sprawiedliwości ludzkiej, gdy poniosą zastrzyk karę, czego każdy Polak spodziewa się i żąda. Spodziewamy się, co więcej, że kara będzie Niemcom w ten sposób wymierzona, aby naród ten zarzucił musiał na zawsze myśli o ponowniu swoich zbrodniczych czynów.

Skoro jednak w Norymberdze ma się rozdzic sprawiedliwość lepszego świata przyszłości i skoro jesteśmy tu w dziedzinie nie polityki ale Sprawiedliwości, więc Prawa i Prawdy, czyli zasad tak drogiej narodom demokratycznym Zachodu, to należy spojrzeć na Sąd Norymberski z płaszczyzny tych właśnie zasad, odrzucając na bok względy oportunistyczne i chwilowej koniunktury politycznej. Nie wątpimy, że tak rozważy w swoim sumieniu sprawy sądu norymberskiego zdrowa opinia publiczna narodów demokratycznych.

Tą myślą kierowani, musimy przeto sformułować pod adresem Międzynarodowego Trybunału Wojskowego, przed którym toczy się proces norymberski, kilka pytań, wypływających z ducha Sprawiedliwości, ogólnie w świecie cywilizowanym uznanego:

1) Co ma do powiedzenia w tym sądzie narodów i jaką rolę odgrywa w nim legalny Izład Polski? Rząd tego samego państwa, które w roku 1939 pierwsze było przedmiotem zbrojnego napadu i które pierwsze zbrojnie temu napadowi się przeciwstawiło? Gdzie jest Rząd Polski, który następnie po okupacji kraju przez dwu sąsiadów — napastników, współdziałających ze sobą przez dwa blisko lata, przeniósł się do Paryża i następnie Londynu, aby przez lat pięć kierować niezmordowaną walką zbrojną narodu polskiego w kraju i zagranicą przeciw niemieckiemu napastnikowi, sądzącemu dzisiaj w Norymberdze? Czy jest zgodne z zasadami sprawiedliwości, aby Rząd ten dlatego, że go koniunktura polityczna wyeliminowała przed niespełnionym rokiem z koncertu państw, wyeliminowany był również z procesu sądowego dotyczącego tych lat, w których sprawował władzę i był uznawany? Czy jest słuszne, aby nie było w Norymberdze Rządu Polskiego w żadnym charakterze ani wśród sędziów, ani wśród oskarżycieli, ani wśród świadków? Czy jest możliwe aby Międzynarodowy Trybunał, sądzący zbrodniarzy tej w iny sposób wydać wyrok sprawiedliwy i godny zaufania wszystkich narodów cywilizowanych, jeśli ten Rząd Polski będzie tam nieobecny tak jak nieobecny był na pierwszej konferencji narodów zjednoczonych

(Dokończenie na str. 12.)



Łuk Tytusa w Rzymie — Rys. St. Westwalewicz

## Dyplom honorowy Ancony dla Generała Andersa

W sobotę, 8 grudnia rb., w wielkiej sali rady miejskiej m. Ancony, odbyła się uroczystość wręczenia honorowych dyplomów miastu Dowódcy 2 Korpusu, gen. Wł. Andersowi, Komendantowi 61 Arca, bryg. Charles Fullbrook-Leggatowi i dyr. AMGOT, płk. Paul Shipman Andrewowski.

Na uroczystości obecni byli przedstawiciele społeczeństwa włoskiego, wyżsi oficerowie amerykańscy, brytyjscy i polscy.

Po odgryciu hymnów brytyjskiego, polskiego, amerykańskiego i włoskiego przemawiali kolejno: prefekt prowincji Ancona, Italo Mormille, prezes Komitetu Wyzwolenia, adv. Otto Marinelli oraz syndyk miasta Ancona, Luigi Rugieri. Przemówienia były często przerywane oklaskami, zwłaszcza gdy poszczególnymy podkreślali waleczność wojsk alianckich, fakt zajęcia Ancony przez wojska polskie i współżycie między Polakami i Włochami.

Po wręczeniu przez syndyka dyplomów honorowych przemawiali kolejno: Dowódca Korpusu gen. Anders, bryg. Leggat i płk. Andrews.

Po części oficjalnej odbył się w tej samej sali koncert symfonicznej orkiestry włoskiej. Gen. Anders powiedział w swym przemówieniu:

*Bardzo dziękuję za serdeczne słowa skierowane do mnie przez Pana Prefekta, Prezesa Komitetu Liberacyjnego, Prezydenta Prowincji i Pana Syndyka. Jest to dla mnie osobiste i całego Wojska Polskiego wielkim honorem, że jako dowódca otrzymałem dziś tak bardzo zaszczytne obywatelstwo miasta Ancony. Ancona weszła już do historii Polski i nie ma w mo-*

*jej ojczyźnie człowieka, któryby nie znał nazwy Waszego miasta. W naszej żołnierskiej marszu od Monte Cassino poprzez wybrzeże adriatyckie do Bolonii, Ancona była tym magnesem, który stale przyciągał wojska polskie.*

*W bitwie o Anconę, w bitwie niezmiernie krwawej, chlubimy się tym, że ani jeden polski nie padł na to miasto. Bitwa ta zostanie u mnie w pamięci jeszcze dłużej, że w tym okresie waleczna wojska włoskie były pod moim dowództwem i krwawily się i zwyciężyły pod Filorano. Nasza przyjaźń z narodem włoskim zapoczątkowała się od pierwszej chwili, gdyśmy wyładowali na słonecznej ziemi Italii. Przyjaźń ta wzmacniała się w miarę przedłużania naszego pobytu na Waszej ziemi i jesteśmy dumni, że mamy tu miliony przyjaciół.*

*Proszę wierzyć, że umiemy sobie cenić te przyjaźń i szczerę serca Wasze w naszej ciężkiej wędrowce do Polski. Jednakowo cenimy wolność narodu i wolność człowieka i dlatego też wszyscy żołnierze polscy łączą się dziś z wami i głębi serca płynącym okrzykiem:*

*Niech żyje wolna i szczęśliwa Italia, niech żyje Ancona!*



PAWEŁ DUNIN

# Na ruinach Monachium

Monachium.

Wielki czerwony afisz — przed nim grupka ludzi z zainteresowaniem studiując pierzeje — przejawy działalności politycznej niemieckiej pod okupacją amerykańską — program partii komunistycznej, która tu pierwszą uzyskała legalizację.

„Program — akcją doradczej” zestawiony według wszelkich reguł sztuki zjednywania zwolenników w społeczeństwie, dla którego Stalin nie jest półbógem, a materialem dziejowym w interpretacji bucharińskiej nie jest ewangelia.

Po prostu dobra szkoła komunistowska, ucząca jak wyzyskać nielodę i małe wyrobienie polityczne mas.

Komuniści d-magaia się stanowiący, by każdy mieszkaniec Monachium dostał piaseczki zimowy i trzy metry szczeniaka drzewa opałowego. Dalej nauka, by przenieść członków partii hitlowerskiej do baraków, jeżeli nie mają oni dzieci, a mieszkanka w luksusowych willach przeznaczyć dla ubogich ludności. Tak samo należy postępować z „miliarystami i pa-szyciami”.

Czym prędzej należy sprowadzić do Monachium duże ilości cukru, a w miejscowych fabrykach dachówek wprowadzić pracę na trzy zmiany. (Duży mieszkańcy względnie nadających się do użytku, nie ma tu dachu.)

Chłopi po białostrecznym kontyngentu powinni mieć możliwość sprzedawania na wolnym rynku żywności po cenach nieco wyższych, ale nie paskarskich.

To są główne punkty „programu natychmiastowej pomocy”. Poza tym komuniści kolportowali ulotki zapowiadające szeroką akcję pomocy dla wdów po żołnierzach względnie żołnierzach pozostających w niewoli. Mają one rejestrować się w partii, która dostarczy im wszystkie.

Można z góry przewidzieć ciąg dalszy akcji: partia komunistyczna zgłosi do władz amerykańskich żądanie przydziału dodatków żywnościowych dla zarejestrowanych kobiet, a sama zgodzi się wziąć na siebie trud ich rozdzielania. Władze amerykańskie tych dodatków nie dadzą, a komuniści oświadczą, że akcja pomocy nie może być przeprowadzona, bo niestety Amerykanie nie nie chcą dać.

Effekt będzie znakomity.

Podobny charakter mają oczywiście i inne żądania. Najważniejsze z nich dotyczy zezwolenia na wolny handel „nadwyżkami” rolniczymi! Czytelnik odczyt ma sobie to tak wyobrazić, że prócz nieznanionych przydziałów kartkowych dostanie więcej żywności na wolnym rynku po cenach „nieco” wyższych, ale umiarkowanych. W Niemczech jednak nie było kontyngentów we właściwym tego słowa znaczeniu. Rolnik obowiązywał być oddać całą nadwyżkę żywności. Tęż wprowadzenie wolnego handlu „nadwyżkami” musiałby oznaczać za sobą redukcję dostaw, a co za tym idzie i przydziałów kartkowych. Komuniści oczywiście o to głowa nie będzie: biłota. Przechódź ich program nie jest przeznaczony do wykonania, a tylko go rozplakawiania.

Czy to chwytły nie są zbyt naiwne? Przyszłość okaże. Ob cnie jakkolwiek na ogół specjalni demokraci uzyskali przy wyborach do rad zakładowych przeciętnie więcej głosów, ale w zakładach przemysłowych p-dmieskich o dużej przewadze pracowników fizycznych zdarza się, że komuniści zdobywają większość.

W rządzie bawarskim są reprezentowani tylko przez jednego ministra (za to z wyższym wykształceniem — absolwenta uniwersytetu w M-sku). Byli dwaj inni kandydaci komunistyczni, ale nie zostali zatwierdzeni przez Military Government tj. władzę okupacyjną. Jeden dła tego, że nakłzał do Hitlerjugend (sic!), drugi dła tego, że po p-przednicę wojnie, był skazany przez ówczesne alianckie władze okupacyjne za jakiegoś przestępstwo kryminalne. Tak, tę kartotek!

Mimo to przytęka taktyczna komunistów wobec innych partii, jest k-rzysta. Mały udział w rządzie daje im raczej charakter opozycji. Dbałość o poprawne stosunki z Rosją jest u czynników amerykańskich duża. Nowe strunnicstwo nie atakuja się wzajemnie, co pozwala komuniom na stosowanie najbardziej pozornie naiwnych chwytów demagogicznych, b-z narażenia się na krytykę.

Nie zapominamy przy tym o jednym: w przededniu śmierci Hitlera do władzy komunistycznej była największą siłą polityczną, przeciwstawiającą się nazizmowi. I nie

ponoszą odpowiedzialności za rządy republiki wejmarskiej! A to duża znaczy.

Dochodzimy tu do momentu ogromnie ważnego dla zrozumienia obecnych nastrojów w Keszcy, a na ogół mało rozumianego.

Demokracja ni: jest wśród Niemców popularna. Dla mas demokracja to znaczy druga Rzesza, kryzys i bezrobocie. Przy ocenie nastrojów mas, nie można zapominać o tym, że jednak za czasów nazizmu

położenie gospodarcze mas było lepsze, niż za czasów republiki wejmarskiej! Prawdę powiedziawszy, Niemcy mają tradycję literatury demokratycznej, ale nie mają tradycji demokratycznej polityki.

Tuleż opinii: Niemców i to Niemców nie należących nigdy do partii, mogą być następujące:

Wersja I: Polityka Hitlera nie była najgorsza, tylko po co atakował Rosję? Niepotrzebna był także mordowanie milio-

nów ludzi, zapewne ale to robiło przecież tylko Gestapo i SS.

Wersja II: Polityka społeczna Hitlera była dobra (sam słyszałem tę opinię z ust robotników i to wiele razy), ale niepotrzebnie wywalał wojnę, lub też niepotrzebnie musiał się do sposobów tej przewadzenia. Poza tym zdanie potępiające obrazy koncentracyjne, itp. Ale pamiętajmy, że Niemcy w obozach koncentracyjnych byli traktowani o wiele, wiele lepiej, niż c-bokrajowy. Stąd inaczej reagują na te sprawy niż my. Nawet ci Niemcy, którzy sami byli więźniami.

Niewątpliwie partia jest na ogół potępiana, ale dła tego, że była zdelegalizowana, żyła lepiej niż przeciętny Niemiec, nie walczyła na froncie itp. zarzuły, jakie można stawiać każdej grupie rządzącej, jakie zawsze będą powszechne po przegranej wojnie.

Kole, które potępiają hitlerizm za to, że był hitleryzmem, które zasadniczo przeciwstawiały się jego ideologii, jako sprzeczne z ich własnym światopoglądem, nigdy nie były i wbrew pozorom nie są jeszcze zbyt silne. Może być — ale nie są.

Kościół katolicki jest tu dużą siłą moralną, ale nie jest siłą polityczną. Centrum bawarskie obecnie zmierzniżowane w „unii chrześcijańsko-społecznej” jest dynamicznie grupą polityczną.

Partia socjal-demokratyczna odradza się raczej prawem reakcji po klęsce niż siłą własną. Daleko jej do dynamizmu angielskiej Partii Pracy lub choćmy socjalizmu francuskiego. Jej przywódco to ludzie starzy.

Prasa niemiecka jest niewątpliwie żywa i ciekawsza intelektualnie od dawnej monotonna propagandy goebbelsowskiej. Ale jej monolnym tematem jest raczej krytyka i analiza konstrukcji, lecz syntezy trudno się dopatrzeć.

Jedni komuniści mają swoją dynamikę, której źródło leży poza narodem niemieckim. I w tym leży ich siła. Zdają się, że w rozgrywce wewnętrzno-niemieckiej lepiej zrozumieć jeszcze jeden moment: w Niemczech nie można grać na separatyzmie. To jest sprawa przebrzmiała. Niechęć Bawarczyka np. do Prusaka ma akurat także samo znaczenie, jak u nas miało narzekanie. Małopolan na „Warszawistów”, czy też Poznańczyków na „Galicja-ków”. To znaczy, politycznie nie oznacza żadnego elementu, na którym można byłoby budować jakiegokolwiek plany. Niemcy czują się jednym narodem i hasło zjednoczenia może ich zawsze żywić.

Program federacyjny, zlekka tu protegowany, jest popularny jako program „łączenia podzielonych części. Granice różnych okupacji są przez każdego Niemca odczuwane jako kara dotkliwsza od samej okupacji.

Gospodarstwo są one wielkim hamulcem odbudowy. Handel między strfami jest albo utrudniony, albo jeżeli chodzi o okupację sowiecką niemal całkowicie zamknięty. Fakt, że w imieniu obszaru gospodarczego niemieckiego nikt nie może zawierać traktatów handlowych, że obszar ten nie ma swojej polityki walutowej, swego banku emisyjnego itp. jest katastrofą dla gospodarki niemieckiej. Anglia odczuwa to najsilniej, bo chce sobie tu odbudować rynek zbytu, ale brak współpracy partnerów uniemożliwia jej pod tym kierunkiem.

Gospodarka niemiecka rusza bardzo powoli i z inną prędkością. Członków partii było 8.000.000. Jest to ilość ogromna. Znakiem wielkości nie tylko urzędników państwowych, ale większych przedsiębiorstw i kierowniczych sił w gospodarstwie prywatnej, to byli członkowie partii. Dział ich ludzie mogą być zatrudnieni tylko jako „zwyczajni pracownicy” na stanowiskach czysto wykonawczych. Nie bardzo jest kim ich zastąpić. Stwarza się fikcje mające maskować zachowanie status quo. Są już specjalista od „denazyfikowania przedsiębiorstw na papierze. Podobno to bardzo dochodowy proceder, ale w każdym razie nie sprzyja on rozwojowi produktywności pracy.

Szukając syntezy obecnej Niemiec, trzeba powiedzieć, że na ruinach Trzeciej Rzeszy nie widać jeszcze żadnej nryby odbudowy i nie widać jeszcze żadnych sił, które by wzięły w siebie te cięzary. Trudno budować na takich ruinach.

Niemcy nie wiedzą co zrobić ze sobą, a okupanci nie wiedzą, co zrobić z nimi. Jedni komuniści wiedzą, przystępują do teren. Przyszłość pokaze, co będzie miało silniejszy wpływ na ludność Niemiec: ich pozornie naiwna demagogia, czy proste opowiadania tych, co uciekają ze wschodu?

## Z WŁOSKIEGO ŻYCIA POLITYCZNEGO



Nowy premier włoski de Gasperi wygłasza mowę polityczną w Mediolanie.

## Z IZBY GMIN

# Wysiedlanie Niemców

5 listopada r.b. odbyła się w Izbie Gmin debata nad „prawą wysiedlania Niemców przez władze sowieckie ze strefy okupacyjnej rosyjskiej do strefy okupacyjnej brytyjskiej. Wszyscy mówcy, którzy w tej sprawie głos zabierali, wypowiedzieli się za koniecznością zahamowania tych deportacji zarówno ze względu na nieludzkie warunki, w jakich deportacje te się odbywają, jak i ze względu na konsekwencje braku żywności dla wielkich mas wysiedlanych.

Odpowiadając na liczne zapytania o rozmiary tych deportacji — wiceminister spraw zagranicznych, Mac Neil, potwierdził, że rząd brytyjski wyraził zgodę na wpuśczenie ze wschodu do brytyjskiej strefy okupacyjnej 1.750.000 Niemców. „My sami — jednoraznie — planowaliśmy przyjąć 4.000.000 ludzi, to jest 1.750.000 przewidując, że z czasem liczba ta powiększy się może o nowe 2.000.000 ludzi. Nigdy jednak nie zostaliśmy poinformowani, że deportacja sięgnie tej cyfry. Nigdy nie braliśmy udziału w żadnych rozmowach na ten temat ani nie dyskutowaliśmy tej cyfry. Jest to jedynie cyfra planowana”.

Wielkość tej cyfry wywołała jednak ogromne zaniepokojenie w całej Izbie. Sposród wielu głosów, jakie padły w dyskusji nad przyczynami tej deportacji, warto zanotować napród wypowiedzi postów Crossmana i Hudsona, którzy

podkreślili, że nie sposób zwałać całej winy za te deportacje „na Rosję; Polskę czy Czechosłowację, bo winę w równym stopniu ponosi Anglia i Ameryka”. Poseł Crossman powiedział: „Nie powinniśmy nigdy zapominać o tym, że zgoda tej Izby oraz naszych przyjaciół zą Atlantyku na wielkie zmiany wschodnich granic Niemiec jest główną przyczyną tego wszystkiego, co się później stało”. Poseł Hudsni w przyznał mu rację, mówiąc: „Odpowiedzialność za to must być przez nas poniesiona wspólnie. Z Rosją działaliśmy o odpowiedzialność za wadliwy podział i wadliwe wyznaczenie granic, z czego właśnie rzecz ta wypływa”.

Natomiast poseł pik. Poole zaatakował w swym przemówieniu myślni: wedle niego przekroczenie, jakoby Rosjanie m gli zahanować „wędrowców ludów” na zachód — „Nie ulga wątpliwości — powiedział on — że wielu Niemców wypadło, jednak jestem również przekonany, że wielu Niemców opuśczających tamte obszary — opuszcza je ze strachu przed konsekwencjami pozostania po tamtej stronie. Wielkie ich rzesze usuwane są przez rząd rosyjski — jednak wielkie ich rzesze cjęgną z własnej woli, ponieważ waż boja się tego, co by się stało gdyby zostały”.



## EWA MATUSZEWSKA

„MEWA”  
Żołnierz A. K.

harcerka, pilot szybowcowy kateg. C, współpracowniczka oddziału dywersji antylnie-mieckiej „Parasol”

Komendantka patroli sanitarnych Kompanii 02 — Mokotów  
córka Ignacego Matuszewskiego i Stanisławy z Kuszelewskich

poległa w obronie Warszawy 26 września 1944 r., przeżywszy lat 25

RODZICE I NARZECZYNI

# W PRASIE OBCEJ O SYTUACJI W POLSCE

## Koszty utrzymania

O dalszej wyżycie cen i inflacji świadczy relacja C. D. Arnot, korespondenta agencji „United Press” datowana 27 października z Warszawy:

„Jeśli przyjąć koszty o tym, by spóżyć dania 50-dolarowe lub pięćdziesiąt 50 dolarów za pokój w hotelu — przyjeżdż do Warszawy. „Przy świątecznym budżecie i rachowaniu się z każdym groszem — możecie zmniejszyć koszty utrzymania do 200 dolarów na dzień, lecz wtedy: albo utoniecie w brudzie — albo będziecie musieli sam być swoją przekąską.

„W tym ze wszystkich w Europie najbardziej spustoszonej miasteczko — walutę stanowi złoty polski, za który przed wojną płacono się 20 centów amerykańskich. Nikt zdaje się nie być pewny, ile ten złoty wart jest dzisiaj — jeśli warty jest coś w ogóle.

„Wielki jest popyt na dolary amerykańskie. Za banknot jednodolarowy dostaniecie na czarnym rynku od 100 do 400 zł. — zależnie, na który trafisz rok ułoty.

„Oto wydatki dnia w Warszawie — wedle oficjalnego kursu: 5 złotych za dolara. O 8 rano budzi się pokojowiczka, której posiać liście na złote wynosi kwotę od tego samego szaczenia. Sportastycznie fundacji stanowią jak zwykle za 10 dolarów, chleb z mąstkiem za 3 dolary i kawa za 50 dolarów.

„Można dostać papierosy amerykańskie najbardziej popularnego gatunku w hotelu lub u sprzedawców ulicznych — płacąc po 50 dolarów za paczkę. Papierosy rosyjskie kosztują nieco mniej.

„Obiad w restauracji hotelowej: zupa, gruby i kruchy befszyk, kartofle, świeżo jarzyny, sałata, chleb z mąstkiem, lody i kawa — kosztuje 70 dolarów. Pięć litra piwa 5 dolarów, wdki zaś — 55 dolarów.

„Do tego dochodzi 10% podatku od luksusu oraz drugie 10% podatku na odbudowę Warszawy. Jest dozwolone a nawet wskazano wynagrodzić kłenera kilkunastu papierosami zamiast pieniędzmi, bo papierosy mają większą wartość. Kłener warszawski jest jednym z najlepiej zarabiających ludzi — zarabia bowiem przeciętnie od 1000 do 2000 zł dziennie.

## Nastroje społeczeństwa w Polsce

Współpracownik „Dagens Nyheter” przesłał datowaną 15 listopada z Warszawy interesującą relację o stanie umysłów w Polsce. Pieważniejszy ją za „Journal de Geneve”.

„W rozmowach z mieszkaniami Warszawy — pisa on — nie trzeba długo czekać, aby usłyszeć, że władze Rosjanie ponoszą pełną odpowiedzialność za wszystkie trudności życia w Polsce.

„Rząd — mówią — nie jest popularny, ponieważ został ustanowiony w Moskwie. Chociaż wielu członków rządu przeżywało przez cały czas wojny w kraju lub w Anglii — ludność powtarza etale, że rząd został ustanowiony w Moskwie, — dodają przy tym, że ministrowie nie mają żadnej swobody działania i że są oni zmniejszeni czynnie to tylko, sia co im Moskwa pozwala.”

„Słyszcz się stale, że wszyscy oficerowie armii polskiej powyżej kapitaana są Rosjanami. Sam próbowałem wyjaśnić te kwestie i przyszedłem do wniosku, że twierdzenie to jest przynajmniej częściowo słuszne.

„Ludność sądzi, że Rosjanie są przyczyną niesłychanych trudności komunikacyjnych. Polacy oskarżają także Rosjan o zakrowywanie wszystkich domów mieszkalnych na ambasadę, konsulatory i inne biura rosyjskie, gdy ludność nie ma po prostu gdzie mieszkać. Masa ludu, który żyje głęboko poczucie swych narodowej odległości, stanowi dobru teren dla propagandy antyrosyjskiej — ta jednak nie jest wymierzona przeciw samej Rosji, lecz wraca się przeciw tymczasowemu rzadowi warszawskiemu.

„Stanowisko komunistów w rzedzie jest bardzo mocne — nie wiadomo jednak, na jakie oparcie mogą oni liczyć w społeczeństwie. Władza ministrów komunistycznych jest w każdym razie silnie ograniczona, uważa się ich bowiem za marionetki Moskwy. Każde rozporządzenie, każdy dekret uchwały rządu spiera się z wielką niewiarą ludności.

„Wielu Polaków ocenia bieżącą bieżącą — oczekują oni już tylko na przyjęcie endu. Wszyscy chcą tylko jednego: chcą być wolni — jak mówią: wolni, od Rosjan”.

## „Kraj śmierci”

Pod tym tytułem — wychodząca w Zurichu gazeta szwajcarska „Die Weltwoche” z 16 listopada br. drukuje artykuł Roberta Junga o „wschodnich ziemiach niemieckich pod polską administracją”:

„Od linii Odry i Nisy zaczyna się kraj bez prawa ni bezpieczeństwa, kraj rozboju, kraj śmierci. Młoda dła ona operacja, bo wsiadłszy w się zaraża obawy, koncentracji, bezsilne nieuprawnione pola, ulicy osłupiałymi trupami, gdzie bandyci i dezertory wydzierają ludzom ostatki mienia.”

Junga opisuje liczne przykłady bieżących i gwałtu, przed którymi ludność niemiecka

szuka obrony u władz rosyjskich, opowiada o głodzie i epidemiach dziesiątkujących te ludność — jednak oskarżając o to wszyscy „polską administrację” — z drugiej strony zdaje się rozumieć, że władze sowieckie nie białe kuzury tolerowały ten stan rzeczy. Latwo się domyślić, w jakim celu: by odwrócić od siebie całą niemiecką i skierować ją przeciw Polakom oraz aby udaremnić mocne usadówienie się Polaków na tej części ziemi, która słusznie im się należy.

„Mnożą się znaki, że Rosjanie wcale nie popierają uprawianej przez Polaków polityki okupacyjnej i myśla o tym, aby opomaganą przez Polaków potać wschodnich Niemiec przejąć z powrotem pod swoją administracją. Rosjanie bowiem nie mogą dopuścić do tego, by chaos panujący w strasfu polskiej zgrażał ich dostawom ze wschodu oraz ich komunikacjom z Rosją. Chcą oni przy tym, aby zarządy przeciw tak silnie na całym świecie atakowanej polityce w niemieckich obszarach wschodnich, godziły mniej w nich samych, niż w Polaków. Czy im się jednak tak całkiem gładko uda wytworzyć taką „machine armie” — to już inno pytanie. „Biali” i „czerwoni” Polacy, którzy zresztą zawzięcie intrącają przeciw sobie, w tym przeciw punkcie zmagają się na jedno, że Polska powinna zatrzymać nowo-opomaganie ziemie niemieckie. Trwające już od tygodni napięcie polsko-rosyjskie, które w Prusach Wschodnich doprowadziło wręcz do starć zbrojnych, — uoleżyło krytycznemu zastrzeżeniu w razie otwarcia sporu o zarządy wschodnich obszarów niemieckich”.

## Na Ziemiach Nadodrzańskich

Wychodzący w Bostonie „Christian Science Monitor” zamieszcza raporty Emlin Williamsa, datowany z Berlina 16 listopada, a opisujący wygląd ziem nadodrzańskich, przyłączonych „tymczasowo” do Polski.

„W przyszłości b. ziemie niemieckie, obecnie przyłączone do Polski będą w stanie kwitnienia, ale dzisiaj stanowią one całkowitą pustynię.

„Ostatnie walki i całkowity brak ludności przyniemiły ten żywy kraj w pustkowisko.

„Z Poznania do Szczecina jest 150 mil. Ziemia jest żywna, a stajalowy krajobraz uroczny. Pozostawiający był tu przedtem jednym z najwzrostszych w tej części Europy.

„Dziś widzi się pola niewykopanych kartofli i miejscami niezabrane zboże. Sianokosy niezbyt zalaną jaski. Całe polacie ziemi leżą odłogiem. Prawie nigdzie nie widać pracy na roli”. W czasie całej swej drogi korespondent zauważył jeden traktor, gdzieś niedaleko Poznania. Przejżdżając przez liczne wioski i miasteczka, korespondent spotykał tylko gdzieś niedzieli po kilka kobiet, lub kilkoro dzieci które bawily się wśród ruin. „Wszystkie osiedla ludzkie zostały zniszczone przez pociski, a kule karabinów maszynowych p. izurawily ściany domów. Wadliw drogi widzi się potłamsane meble, i inne sprzęty domowe oraz porozrzucone w nieładzie rzeczy, świadczące o późniejszej ucieczce ich dawnych właścicieli”.

„Im głębiej wjeżdża się w dawne ziemie niemieckie, tym spotyka się więcej. Na przykład widać się w miejscach, powiewa biało-czerwony flagi polskie i czerwone z sierpem i młotem flagi sowieckie, odnajdujemy zwykłe domy, w którym się miesi dowództwo sowieckie.

„Propaganda polska zarówno prasowa jak i radiowa od szeregu miesięcy nowotwie Polaków do osiedlenia się na tych ziemiach. Spotkaliśmy — pisał Emlin Williams — takich pionierów, którzy przybyli tu z okolic Warszawy, czy Krakowa. Los ich niestety nie był zbyt szczęśliwy, jak wynika z ich opowiadań”. Typowa jest historia pewnego rolnika, z którym rozmawiał korespondent.

„Opuścił on Kraków w lipcu br. wraz z żoną i dwójkiem dzieci, by szukać szczęścia, odrobił się — jak głosiła propaganda — na zachodnich terytoriach. Był on zgorzkniały i rozczarowany, jedynym jego marzeniem było wrócić do dawnego miejsca zamieszkania, gdyż tutaj samo jak i inni Polacy oczekują się odwrócić do polski domostwom. Dobre było on, że życie nie jest tu bezpieczne. Głównie z powodu obecności liczących band Rosjan, dawniej internowanych w niemieckich obozach, a później wypuszczonych z nich, z poleceniem działania na Wschód — własnym przyrostem”.

„Bandy te przedzierały się, rabując nowe polskie osiedla i porywane wszystko co porwał się dala, w szczególności zaś inwentarz żywy. Osadnicy polscy nie byli w stanie obronić się przed tymi bandami i potracili wszystkich Setki osadników polskich opuszczonych z dobytku, powrócili do swych dawnych miejsc zamieszkania.

„Skargi tych Polaków składane władzom sowieckim powodowały często zaaranżowanie grabieży, których jednak przeważnie wypuszczano najazutem i wówczas mścili się oni z podwójną zniechęcią”.

„Wielki jest popyt na polskie osiedlenie tysięcy Indian repatriowanych z Niemiec, lub też wędrownych z terytoriów na wschód od „linii Curzona” — w prowincjach zachodnich. Znaj-

# UWAGI

W międzynarodowym żargonie dziennikarskim uartało się wyrażenie o tzw. *z e l a z e j k u r t y n i e* („the iron curtain”). Prasa anglo-amerykańska, a za jej przykładem także prasa np. francuska, określa w ten sposób ścisłą rzekomo izolację od reszty świata tzw. sowieckiej strefy wpływów. Nieszczęśliwe wyrażenie. Kurtyna... a więc — smując dalej prawidłowe asocjacje — teatr... Jakiś olbrzymi załem teatr dziejów, w którym wszyscy jesteście widzami i tylko... Mamy siedzieć spokojnie, jak grzeszne dzieci i czekać aż uderzy gong.

Nie bardziej błędne to wolne narody świata nie mogą dać się zepchnąć do biernej z natury asocjacji roli widzów.

A może — o taką właśnie sugestię chodził...

Szkodliwa jest także inna sugestia: *tłwicią w nazwie. Z e l a z n a k u r t y n a*... a więc niejako, z natury rzeczy, nieprzenikniona. Znowu nieprawda! Nigdy nie było w dziejach Rosji okręsu, w którym tulu cudzoziemców naraz miało smutną okazję przypatrzenia się z bitką jej urzędzemu, stylowi życia i gatunkowi rosyjskiego człowieka. Nie mam na myśli nas tylko — ani wśród nas, tych ekspertów niezrównanych, jakimi są żołnierze 2. Korpusu, pamiętający buzułuckie czasy. Ale przecież prócz nas, poznaje obecnie rzeczywistość sowiecka około 150 milionów w Europieczyków... Wracają np. do Włoch transporty b. jeńców. Także ci i owi Amerykanie i Anglicy stykają się codziennie i bezpośrednio z żołnierzami rosyjskimi i z rosyjską administracją i w Wiedniu i Berlinie. (Mielisny już nawet sporo interesujących ich prasowych tych zeknięć) — przy tym wszystkim kurtyna?... Żelazna kurtyna?...

Choćby więc wyrażenie samo ukuli pierwotliwie dziennikarze anglo-amerykańscy — (czego nie robi się dla dobrego sloganu!) — to wbiłoby w głowy czytelników, że taka kurtyna istnieje n a p r a d e l e ży jedynie — jak mi się wydaje — w interesie Rosji. Jest bowiem właściwością psychiki ludzkiej, że z a k l a s y f i k o w a n i e jakiegoś zjawiska, chociażby przez samo nadanie mu nazwy — a do tego jeszcze efektywnej nazwy! zmienia nasz stosunek emocjonalny do samego zjawiska. Tak już jest: skoro wiemy, jak coś nazwać, to często wydaje się nam, że jednocześnie wiemy c o to jest... Ta magia słów bez pokrycia jest jedna z plag ludzkości. Andre Tardieu w głośnej przed jakimś osmiu laty *Książce światu „Sur la pente”* („Na drodze pochyłej”) *noświca wiele problemów tematów nadużywania słowa, nieodpowiedzialności za słowo. Książka Tardieu jest druzneczą krytyką przedwioennego życia polityczno-Francji.*

Inny znowu wybitny Francuz, tym

razem, dla odmiany, nie polityk, ale uczony przyrodnik, (prof. Riche), czyni frajpacę spostrzeżeniu, że ludzkość umiękła wielu katastrof gdyby znała n a p r a d e l e treści niektórych fascynujących ją hasel. Zniknęło by wiele pokus — tak mniej więcej formułując to zdanie — gdybyśmy znali dobrze przedmiot naszych podważań... Nie tylko wśród zakochanych młodzieńców należy — jak sądzę — kolportować te melancholijną uwagę. Jest rzeczą znacznie ważniejszą by pamiętać o niej — dojrzałe narody.

„Ale — oto znowu zwodniczość słów — zbyt daleko od tematu odwoływasz nas te rozwżania. Tutaj wystarczy stwierdzić, że naprawdę apokaliptyczne rozmiary przybrał fra z e s dopiero w propagandzie sowieckiej. Nie należy więc isć jej z mimowolnym sukcesem popularyzując n i e p r a d e l i w e pojęcie żelaznej (rzekomo) kurtyny.”

Napisawszy te słowa odczuwam pewne skrępy. Czyż suma wiadomości np. jakie napływają do nas z Kraju jest dostateczna? Czyż wiemy dokładnie o wszystkim, co się tam dzieje?... Czy klimat sowiecki (o wyrażenie wydaje mi się tutaj najbardziej na miejscu) nie wytworza istotnie czegoś w rodzaju zasłony dymnej, a administracja sowiecka nie uniemożliwia kontaktu z zagranicą? Zapewne. Jeżeli chodzi o normalne stosunki komunikacyjne, o swobodę przenikania przez granice ludzi i towarów, w tym sensie, jak był do tego przywykający Zachód w latach przedwojennych — to stan obecnie panujący, czy to w Polsce, czy na Węgrzech, czy np. w Jugosławii, jest oczywiście postawieniem na głowie wszystkich naszych pojęć o tych sprawach. Ale pomimo to, p o m i m o w s z y s t k o, suma wiadomości i o losie narodów ujarzmionych i o Rosji jest dostatecznie wielka, aby wytworzyć sobie jasny obraz rzeczywistości. Suma wiadomości o samej Rosji jest ponadto — dla przyszłych, o których mówiliśmy na wstępie — w chwili obecnej większa, aniżeli była kiedykolwiek w jej dziejach. Jeżeli mimo to, ta suma wiadomości nie przenika do świadomości narodów zachodnich — a, to działania tutaj napewno i inne przyczyny, nie — „żelazna (rzekomo) kurtyna”.

Świeżo otrzymała Europa nowy zastrzyk takich pożytecznych wiadomości z poza „kurtyny”. Myśle o „Sprawiedliwości sowieckiej”, wydanej w języku włoskim. „G i n s t i z i a s o w i e t i c a” \*\*) za skromną kwotę 300 lirów powinna się stać powszechnym umiornim gwiazdkowym Europejczyków. Zbliżają się święta, jest więc okazja. Można więc a może nawet należyć — iak to jest w zwyczajnie w końcu wigilijny — otworzyć drzwi — (czepaszam: uchylić kurtynę...) i pokazać europejskim dzieciom niespodzianki, iakie dla nich przygotowano.

\*\*) „Ginstizia sovietica” (Magli-Spinelli, Editori, Roma 1953). Cena egzemplarza dla wojskowych 200 lirów.

\*) W tym sensie książka Tardieu jest niebilo prekursorką świeżej książki na ten sam temat napisanej przez Leona Bluma i kilkakrotnie już omawianej w „Orle Białym”.

da oni duży ziemi, lecz bardzo niewiele domostw i zabudowań gospodarczych. Najwięcej się będzie brak inwentarza żywego. Obecnie nie ma nawet kóz, nie mówiąc już o koniach, czy krowach, chociaż jednocześnie na drogach spotkać można setki koni pędzonych przez sian na wschód. Zarzek Sowietki twierzą się ściśle odnośnie układowi i zabiera to zwolnając jako lup wojenny, ponieważ należy ono do Niemców, ale z drugiej strony polajuno, że postępowanie takie połąbiła gorzej

podziel podników, którzy, będąc w nędzy, widzą iak tyświe była podziła do Rosji). Korespondent nadobawia to w czasie drogi, w ciągu kilku godzin naliczył 2.000 koni i dziesięć stadami na wschód.

„Ziemie Nadodrzańskie będą dopiero wówczas powoli podnosiły się z upadku, gdy rozwiązanie zostanie problem bezpieczeństwa publicznego i gdy władze polskie znajdą sposób dostarczenia nowym osadnikom najbardziej zasadniczych zasobów”

IAN BIELATOWICZ

# PRZEGLĄDAJĄC PAMIĄTKI

To było w roku... Niepodobna już bez wysiłku pamięci. Myśl chwytła się jakiegoś nierzuchomego szebla drabiny czasu i pnie się wolno po dalszych szczeblach lat, miesięcy, zdarzeń, ludzi. W sierpniu Brygada popłynęła do twierdzy Tobrukowej w bezkrytycznym, ciemnym nocu. Potem była Gazala. Blisko czterech rżnięcie potem. Mgła już okrywa kraj lat karpacczych. Tak jak kraj lat dziesiętnych.

Serce nie pieści się historią. Dobrze mu w ciszy małej przestrzeni, w rypie, ciemni szkatułce z pamiątkami, z jakąś wstążką, uschłą różą, łuską psocisku. Pośród niebami dzieł, pod łęczkami armat płynęła zawsze mała strudka niepisanego ludzkiego historii, pracownice nianeziane na nie jak rozspane pacjówki. Na nie przygody, którą pisały proste serca dla serc daleko pozostałych, gromadząc skrzętnie kolorowe kamyczki pamiątek na moździerz. Jaka miała po latach olśnić, wzruszyć, oczarować. Rozspana wojna tych kamyczków nicmało... Nie tylko tym, którzy ich już nigdy nie zobaczą. To utopienie w morzu w czasie ewakuacji z Tobruku, owo zapadnięcie się w odrobinę pod Mechul, tamto zaproszenie włoskie wiatry pod Cassino.

Nie zgrupowania, żołnierzu, bogactwa. I ani nie starczy ci miejsca w chlebku na rajdrożce pamiątek. Tylko czasem, gdy przez serce przewieje hamsyny tęsknoty, zbiera chęć, by rozłożyć całe to bogactwo, które się ostało losom, przestrzeniom i bitwom, obejrzeć zaschłe liście z drzew, które kiedyś szumiały życiem, stawały zieloną.

Sława! zanim świat usłyszał o głorii 2 Korpusu, Polska Podziemna syciła serca wieściami o Karpacciej Brygadzie. Było coś z wizi w pieśni Brygady: „Bo jej Polska z daleka oczekuje, wypatrzy dzień po dniu, skoro dowódcą powstania w Warszawie general Antoni Chruściel (Monier) pisze dziś: „Prasa tajna informowała o wspaniałych wyzyciach naszego Lotnictwa, Marynarki Wojennej i Brygady gen. Karłowicza”. Kraj był dumny z tych czpici naszych sił zbrojnych („Polska Walcząca”).

Życie szumiało wtedy beztęską nadzieją bogomodlnymi organami zielonych marzeń. Oto rozspana się garść odznak wojkowych. Polski orzełek musiał wtedy starzyć przeciw wszystkim narodom i brońom brytyjskim. Przysiędział się też kiedys starannie czyszczone polca-nie laury, korony, monogramy: Royal Horse Artillery, od której psocisków ratny był książę Józef nad Elstera i która ostaniała przećpola Karpacciej Brygady w Tobruku. The Queens Own, piechociński gwardii Królowej Jemioły, Nottingham Artillery z hakiem dębowym, wielokrotnie „Honi soit qui mal y pense” („Przeklęty, kto o tym źle myśli”).

RAF spłwity w wawrzyni, truchłe dobrodusze „Pearl naught” („Nie bądź się niczego”) Royal Army Service Corps — służb pomocniczych. Dłuższy oczy głazą lauro we „Onward” („Naprzód”) Nowozelandczyków i siołce australijskiego Commonwealthu. Dla nich wszystkich wtedy był żołnierz polski sprawdzianem odwagi cnoł żołnierskich. Polska kamieni m wędlinach okłdwojny. Na afrykańskich pustyniach narodziła się historia przyjaźni narodów: polskiego i australijskiego, polskiego i nowozelandzkiego. Wstąpiła floty nie wytrzymują próby tyłu lat. H.M.S. Eagle i H.M.S. Illustrious spłczyły na dme oceanu, lecz to było radości, gdy na zobowiąznym horyzoncie Aleksandrii jawiła

się po ciężkich bojach armada floty królewskiej i zanim wplywała do portu, wypuszczają z pokładów swych lotniczkowców — Eagle’a i Illustrious’a, jak gołbicie z arki Noego, poczciwe dwupłetwo Gładziatry. Wzdziato się, że wedy John, Jack i Tom z dumnie przypiętymi na piersiach orzełkami natychmiast odwiedza polskich przyjaciół i zaproszą ich na luzny wieczór do „Fleet-Clubu”. Piosenki będą te same, jak powtarzające się tryumfalne hymny życia. Jeszcze śpiew nasz trwa... Oto fotografia z podpisem: „This is to John from John, H.M.S. Eagle”. Szumi nad tobą Śródziemne Morze, Johnie! A tak lekceważący Niemców! Wasz: fotografie z nieustraszonego Warszewi, Havock, z krąwnika Malaya, Renown, z pogromicy „Grafa Spee” — Ajaxu, z transportującej Brygadę Latony, zatopionej na drodze do Tobruku, wywołują zawsze tę samą melodię: „My Bonnie is over the sea”.

Zatary się już na kartkach słowa piosenek i pracownicy zapisywane sentencje angielskie. Odczytać można jeszcze przysięgi: „I asse i am not arm against fate” („Nie ma broni przeciw przeznaczeniu”) i jakies słówka: wał — ślad okrętu na wodzie, grawcyard — cmentarz, emerald — smaragd, faith — wiera, slit — rana, injury — krzywda. Te słówka stysiają gdy między nami.

Obce słowa są ulubioną literaturą żołnierzy tej wojny. Wige są wśród pamiątek polskiego żołnierza także i słówka włoskie. Nie tylko te, które towarzyszyły wielkim zwycięstwom, ale spisane jeszcze kiedys w „Człowieku drutów, zanotowane w li-bijskich obozach jeńców. Jest tam także zdanie: „Saram a Roma a Pasqua”. Dyktował je w Tobruku w roku 1941 jeńcem Wołch, który był ranny jako ochotnik w roku 1920 pod Warszawą.

Aby wywlecić tamte czasy, nie śnięno żołnierz po wojskowe opisy (ta zresztą dłał Karpacka Brygada prawie ich nie ma), ale do poezji. Wystarczy taki wiersz Bogumita Andrzewskiego:

Ida busolida w czas burzy piaskowej.  
Kocami zakryte mają głowy.  
W pokrowcach noszą karabiny.  
Ida minowa droga  
Na punkt kierunku  
I trafić, trafić nie mogą...

Zamknięj oczy, a rzeczmasz szczegóły pozycje obronnej, zapach dymu na Medauarze, złoty kurz nadmorski Gazali, twarze znajomych, którzy polęgli. A jeśli wspomnisz noc, same nasuną się słowa:

Twierdza o znraku ślepicie. Wysoko nad głową  
Knięże dręczone nowia liryczna maligna.  
Na pozycjach już cicho, diablo, balladowo,  
Pod Medauar zajętda w mgłach bateria Widno.  
(Tadeusz Sowiński)

Patrole wtedy przypadały do ziemi, kłując gęsty mrok przedpola wryczymym zieniem. Aż o północy głuchy wystrzał dział baterii Widno podywał je do marszu za maleńkim światłem magnezowej igły. Już wtedy był żal, że nigdy nie marsze nie wiodły ku północy...

W zapiskach pozostały nazwy dziwaczne, — kilometry skryć, spisywane w schronach w obu kierunkach: ku Aleksandrii i Benghasi. Wyobraźnia wznosiła się ponad pola minowe, pozycje, druty, linie czuwal, czat, strazy, ogni i kroczota pustynia albo przez Ain el-Gazala. Wadi et-Tami. Umni er-Rzum, albo przez Umme-Hattan i Sidi Belagem. Nie trzeba gardzić tymi nazwami. Wiele z nich wjdzie do historii: Sidi Rezegh, El Alamein, Ain el Gazala.

A jednak jest w tych szpargatach pamiątek jakaś siła tajemnych zwłazków szarogo człowieka z historią. Przeplatają się wżaim wielkie sprawy z maluczkimi w kalendarzykach i fotografiach. „Nie było cały dzień wody. Upadek Stalingradu”, „Półtorny upał. Nalot stu bombowców”, „Hamsin — patrol nie wyszły. Przyłot generała Sikorskiego”. „Nie wolno wychodzić ze schronów. Będzie strzelac flota brytyjska”, „Włpęc rumu, niż wykłże. Wyszła ofensywa”. „Nie napiszcie, że dzisiaj podkowano wie za paczkę papierosów, w której znajduje się bilet ofiarodawcy: The Eagle Chemical Co. Wiele histoi się nie napisało...”. Fragmenty bajek: „pin ups” śliczności filmowych i fotografie urzędowych Australjczy — siostr naszych towarzyszy brni, w imieniu których bracia prawiwdlii swęty. „T, my dear friend” — dedykuje Freda swą buzię z Perth. Wśród fotografii nieudata z pcowdu wiecznej w tamtym miejscu burzy piaskowej kopia cmentarza w Tobruku, jedyną ozdoby twierdzy, General Kopański pod Gazala — bez uśmiechu, choć po zwycięstwie. Było to w roku... Cztery lata temu.

Potem był Monte Cassino. Potem. Dwa lata i pół potem.

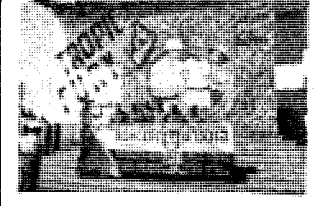
WIAROSAW SANDELEWSKI

# ŚPIEW I MUZYKA W S.B.S.K.

Jęśli sięgnijemy w odległą przeszłość, kiedy jedną formacją wojska polskiego na Środkowym Wschodzie była S.B.S.K., to nieposobno wyobrazic sobie żołnierza Karpaccyca bez piosenki. Już w końcu maja 1940 r. w Syrii, kiedy szkicowano ramy kompanii, batalionów i pułków powoli powoli wypełniać się a brzygdę przystąpiła do intensywnego szkolenia, piosenka stopnia się nierozwadnie z sylwetką żołnierza. Towarzyszyła ona stale modlitwie potannej i wieczornej, marszowi na wycieczku i powrotowi z wycieczki. Repertuar marszowy był wprawdzie początkowo dość ubogi i obejmował sakramentalnie „Wyganiała Kasia wolk”, „Morze, masze morze” i kilka innych pieśni z klasycznego przedwojennego repertuaru koszarowego, niemniej jednak bracia niereka śpiewali głośno i ochoczo, bo to z jednej strony pod tymi pieśniami rażniej się marszowało, a z drugiej strony za śpiewaniem nieogłoszenia i nieochoczo grzoły represje w postaci nieulobianej komendy „baczone” i męszczenie kroku defiladowego. Śpiewaniem „na rozkaz” może mieć swoje wady, w tym jednak wypadku obfitowało w błogosławione następstwa. Żołnierz z biegiem czasu rozśpiewał się na dobre, a dla usłyszenia od nich pieśni zbudnym już stał się jakikolwiek rozkaz. Mieszkańcy Tel Avivu do dziś dnia za pewne pamiętają pierwszy przemarsz oddziału brzygdą w sierpniu 1940 r., kiedy to na Allenby Road rozbrajamy dobrze i z sercem wykonywane polskie piosenki. Nie pomijano do śpiewu żadnej sposobności. Czy to jazda na strzelnicę, czy na zawody sportowe, czy wolny od służby czas spędzany w kantinach NAAFI w Latrun, Dekheili, El Daba, a później na pozycjach Gazali i na kwaterych

W dniu 29 września 1940 r. z inicjatywą oddziału palestyńskiego Polskiego Czerwonego Krzyża odbył się koncert orkiestry i chóru S.B.S.K. w teatrze „Moghrabi” w Tel Avivie, a w trzy dni później, staraniem rozgłośni je-rozolimskiej koncert w Jerolimie. Protektorat brytyjskiej YMCA w Jerolimie, Protektorat nad tą ostatnią imprezą objął sam Sir Harold Mac Millan, ówczesny Wysoki Komisarz Palestyny i Transjordanii. Miarą poziomu i ambicji zespołów niech będzie kilka tytułów wykonanych utworów. I tak w repertuarze orkiestry znalazły się m. i. uwertura do op. „Wilhelm Tell” Rossiniego, uwertura do op. „Marta” Flołowa i „Menuet” Paderewskiego, a w repertuarze chóru polonez z op. „Halka”, Moniuszki, chór wieśniaków z III aktu tejszej opery (w opracowaniu na chór męski) i marsz żołnierzy z op. „Faust” (tounoda). Po za chórem i orkiestrą na program koncertu złożyły się występy chóru rowelerskiego (kier. strz. Julian Hueter), oraz fortepianowe Kpr. Juliusza Feuersteina oraz duet akordeonowy Feuerstein-Hueter. Pierwszą część koncertu były transmisowane przez radio, a opinie recenzentów brytyjskich i hebrajskich zgodnie określały koncert jako wystarczająco artystyczne dużej miary i dobrą propagandę muzyki polskiej, mało znanej na tym terenie. Dużą rolę spełniły wydane w dwóch językach: polskim i angielskim, programy zawierające nie tylko wyszczególnienie tytułów wykonywanych utworów polskich i obcych, ale nadto zawierające szkice syntetyczny o cechach charakterystycznych muzyki polskiej i notacji biograficzne o najwybitniejszych polskich kompozytorach.

Sukces jerozolimski skłonił dowództwo brzygdą do zorganizowania podobnej imprezy na nowym terenie, na który z kolei przestła S.B.S.K., a mianowicie w Egipcie.



Teatr „Moghrabi” w Tel Avivie w dniu koncertu chóru i orkiestry S. B. S. K.

w Darnie i Cirene, odbyły zawsze okazje do śpiewu zbiorowego. Nie brakło nawet malcontek, utrzymujących, że jeśli tak daleki półdnie, to brzygdą przekształci się z wojska w uzbrojony związek śpiewaczy, tak dalece pieśń stała się nieodzowną towarzyszką żołnierza i jego chlebem powszednim.

Po upowazszeniu pieśni nastąpił etap dalszy — praca nad podniesieniem jej poziomu. Jeszcze w sierpniu 1940 r. przystąpiono do utworzenia orkiestry i chóru brzygdowego. Wśród żołnierzy S.B.S.K. znalazło się wielu orkiestrantów, a potrzebne instrumenty udało się zakupić w sklepie muzycznym Tel Avivu i Jerolimie. W krótkim stosunkowo czasie zdolno zmontować orkiestrę dętą (dyr. por. Czesław Debiński i st. sierż. Jan Deregowski) i przystąpić do prób. Równie szczerzliwym powiodło się z chórem (dyr. kpr. Roman Turyniewicz i strz. Wiarosław Sandelewski). Już na Święto Żołnierza oba zespoły mogły wziąć udział w uroczystościach.

Trudności w prawidłowym funkcjonowaniu chóru i orkiestry były duże. Przede wszystkim brakowało repertuaru. Z Węgier i Rumuni niewiele tylko materiałów udało się dowozić. Odtwarzanie partytur z pamięci, czy nowe opracowania harmoniczne starych utworów, częściowo tylko mogły brakowi temu, tak istotnemu, zaradzić. Dalej, cieli brzygdą nie przewidywał istnienia orkiestry, a zwalniają członków chóru na niezbyt często nawet próby natrafiano na opór dowódców, często pominających szerzej przed frontem kompanii na „artystów” i „kabaretożuków”, którzy „robili teatr z przynadego wojska”. I te przeszkody udało się przełamać. Dyrygent filharmonii w Tel Avivie, warszawianin p. Bronisław Szałe posiadał ze swych zbiorach znaczny polski partytur orkiestranych i chórwalny i dzięki jego uprzejmości można było wiele z tych cennych materiałów wykorzystać. Orkiestrantów szelono w jednym oddziale (szutarnym), natomiast chórów zaś objął pieczę kwartmistrz Brzygdą kpt. dypl. Jan Kaliski. Dzięki życzliwemu stanowisku dowódcy brzygdą gen. Kopańskiego i naprawdę ojęwskiej opinie kpt. Kaliskiego, udało się przełamać opór dowódców kompanii i kontynuować rozpoczęte prace.

W końcu sierpnia 1940 r. chór brzygdą otrzymał zaproszenie z rozgłośni jerozolimskiej na półgodzinna audycje słowno-muzyczna osnuta na life życia obozowego żołnierza polskiego. Po raz pierwszy zapewne w dziejach Ziemi Świętej popłynęły na falach eteru melodie polskich kompozytorów: Niewindemskiego, Kazury, Punińskiego i innych, co peśniadło nienatko znaczenie propagandowe. Po tej pierwszej na szereza skale zakrojonej imprezie nastąpiły wkrótce dalsze.

W dniu 1 grudnia 1940 r. odbył się nowy koncert w teatrze „Mabomed Ali” w Aleksandrii. Program (tym razem drukowany aż w i językach: angielskim, francuskim, greckim i arabskim) obejmował najcenniejsze pozycje dawnego repertuaru, wzbogacono nowymi, dotąd nie wykonywanymi. Tutaj sukces przeszedł najśliczniej oczekiwania. Szczególnie gorąco publiczność przyjęła polonez Józefa Chopina w wykonaniu orkiestry, chórów, opracowanie walcu Straussa „Kobieta, wino, śpiew” i duet harmonistów. Na zakończenie koncertu wystąpił chór, wykonując pieśń „Wrócić tam” do słów Wiktora Budzyskiego. Po odśpiewaniu refrenu ppor. Adam Brzodowicz w formie melodeklamacji na le mormorandae chóru zarecytował słowa pieśni w tłumaczeniu angielskim. Entuzjazm widowni dosięgnął zenitu. Angielskie i francuskie okrzyki „Wrocicie! Napowno wrócić!” rozlegały się nieustannie z łód, krzesel i galerii. Prasa Aleksandryjska, a w szczególności dzienniki „Le Phare Egyptien” i „Le Progres Egyptien” unięstajązyczne. Sukces artystyczny i propagandowy był olbrzymi, a dobre wrażenie jakie pozostawił po sobie Polacy, spotęgowalo się jeszcze bardziej, gdy dowódcę brzygdą gen. Kopański pokazał część dochodu z koncertu przeznaczony na rzecz ofiar niedawnego nieprzyjacielskiego i tragicznego nalotu na Aleksandrię.

Czyż na tym koniec działalności S.B.S.K. na polu muzycznym? Bynajmniej. Należałoby jeszcze wspomnieć o kierowanym przez ppor. Józefa Nowaka świetnym chórze Legii Oficerskiej, o jego koncertach w radio kairskim i nagraniu płytowych, dalej o dorobku kompozytorskim Karpacczyków, obejmującym pieśni Mariana Itonara, Juliusza Feuersteina, Czesława Debińskiego, Józefa Góckiego, Adama Sempu i innych, doskonalą komedię muzyczną osnuta na life brzygdowym p. „Ich osma i ona jedna” skomponowana przez Stanisława Urstoina, dziesiątki doskonałych tematycznie i muzycznie rewii i przedstawień, szereg koncertów orkiestry dla wojsk alianckich itd. Są to już jednak dalsze następstwa pracy rozpoczętej w zaraniu dziejów S.B.S.K. na piaskach Syrii i pagórkach Palestyny, a prowadzonej w warunkach naprawdę pionierskich i wymagających harmonijnego podżenia muzystry i ćwiczeń bojowych z pracą na niwie muzycznej i propagandowej.

Jakże odległe to już czasy!

Gdyby zarządzało dziś cały wszystkich uczestników prac chóru i orkiestry S.B.S.K., nieleżna tylko gazetka stawiałaby się nau. Nie przybyłoby ani mjr. dypl. Kadu-ski ani ppor. Julian Hueter, ani dziesiątki innych pozostałych na zawsze a emigrantach Tobruku, Tarnatu, Montecassino, Osimo, Dowlodli, Fa-enzy i wielu innych, tak niestety wielu.

Niech chociażby nie to słowo, pisano w czwarto-rocznicę Gazali, będą nie tylko garstką informacjami dla dzisiejszego czytelnika, ale także i dowodem pamięci o tych wszystkich, którzy z jednej strony do końca wypełnili swój obowiązek żołnierza, a z drugiej — nie odważdli czasu, trudu i wysiłku aby ważnego pola kultury muzycznej i śpiewaczego w jednej w owych cza-nach jednostce wojska polskiego na Wschodzie — nie pozostawić odlogiem.

## PIOSENKA

Daleko jeszcze masz do Tipperary  
Od okopów, fortów, gniazd.  
Jakże z Tobruku trąciś do swej Mary  
— do jej oca, jak do gwiazd!  
Zegaj poczciwa wyspo,  
Zegajcie stare wsie,  
Choć o tysiąc mil jest Tipperary  
Zawsze obok — serce twe.

Daleko bracie masz do Tipperary,  
a my, a nam — pomysł Tom,  
jakże zasieki, rowy i bariery  
grodzkie cichy, zoly dom.  
Zegaj droga Warszawa,  
Zegajcie stare wsie!  
Ze śpiewem bratniej piosenki: „Tipperary”  
Śię wam codziak serce swe.

Wiktor Tróscianko.

Wino, 1941.



„Florenca jest zawsze ładna i najmilszą podług mnie jest we Włoszech mieszkaniem”.

List do matki z Florencji z dnia 24 listopada 1837 r.

Po Neapolu i Rzymie przyszła kolej na opisane etapy florenckiego. \*) Trudno o nim powiedzieć, abyśmy go, jak poprzednie, przeżywał w odwrotnym od poety kierunku. Juliusz Słowacki przyjechał bowiem ze Szwajcarii do Rzymu przez Marsylię, Liworno i Civitá Vecchia. I dopiero z wieżnego miasta przez Neapol i Otranto udał się na Wschód.

Mysimy natomiast przezwyciężyć szlaki z Bliższego Wschodu przez Taranto, Bari czy Neapol, ciągnąc na północ, poniekądżiż zawiadając o Rzym. Dopiero w ostatnim naszym etapie kierunki się trochę ugodziły, nigdy jednak się nie ułożą. Poeta bowiem powrócił ze Wschodu zwłokami przez Liworno do Florencji, skąd poein udał się do Paryża.

Komu z Rzymu szła droga na północ do Florencji, ten musiał minąć na czwartym kilometrze Via Cassia (Nr. 2) tzw. grób Nerona, który dziwnym zbiegiem okoliczności był chyba jednym z pierwszych spotkań Słowackiego z rzymskim starożytnością w pobliżu północnego miasta. O ewentualnej wrażliwości świadczą reakcje poety na ten zabytek o wątpliwej autentyczności. Po prostu poeta, tak jak my, również zwrócił się przed nim i — nie mając w tym towarzyszyć kolegi fotografa — machnął jego rysunek, jeden z nielicznych wykonanych przez siebie na tym właśnie odcinku drogi. Zamieszczona reprodukcja pozwala czytelnikowi porównać teraz sztukę poety-rysownika z... obecnym wyglądem grobowca. Najwyraźniej widać bowiem z fotografii, że nigdy nie stał on na pustkowiu opodal gościńca, dziś zaś schowany jest prawie w cieniu drzew, obok oświetlonej lampami elektrycznymi szosy asfaltowej.

To zetknięcie się ze śladami poety w chronologicznie bodaj pierwszym punkcie skrzyżowania się naszego marszu z początkowym etapem jego podróży budzi może dalsze refleksje. Bo wiążąc się z pamięcią bliźniaczą tyrana i nasuwając pytanie, czy te drogi emigracyjnych wdrowców i spotkań cichociemnych z wojskiem narodowym zawsze dziać się muszą za sprawą groteskowych pominięć swego okrucieństwa dyktatorów? Bo czyż ten, który palił Rzym, nie jest godzien tego, który palił Reichstag w Berlinie, lub tego, w którego imieniu pisano „Pałę Paryż”? Ale ta trochę może już niedroga analogia napewno godna jest kruchości danych, jakie zachowały się o tym pomniku ludzkiej znikomości.

Pomnik, który reproduujemy w tym stanie, w jakim go widział Słowacki i w jakim go każdy z nas może dzisiaj zobaczyć, tylko w wersji ludowej (irrealistycznej) jest grobem Nerona. Zartykuł napisany na bezczelnie śmiało, wyraźnie wskazuje, że ten zabytek z kłosa drugiego wieku przed N. Chr. wrnie się zostawiać przez Vibie Marie Maximę dla swego ojca P. Viciusa Mariana i swej matki Rejny Maximy. Bardziej więc prawdopodobna jest wersja, że to dopiero tutaj — zresztą przy usługach p-mocy dworaków — Neron zdyktował na odwagę, by popieścić samobójstwo, nie czekając na wyrok dotkliwej ręki sprawiedliwości.

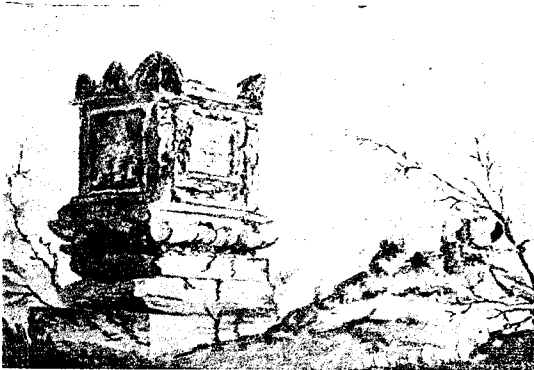
Takie same wątpliwości mogły przeleżnie zaprzętały myśli Słowackiego na początku jego drogi, jak te które zaprzętały nam głowę na jej dźwięczasowym końcu. Gdy poeta zamykał swą podróż na naszym wspólnym szlaku etap na florenckim, miał jednak raczej ochotę jeszcze pełne blasku Bliźniaczej Wschodu. Dlatego też w piśmie przypominał liście ze stolicy Medyceuszów, wzniesienia matki je sobie i straszcał swego wzniesienia matkę z tej części podróży, z której listy ja nie dostał. Zapinył one ku ościnemu żalowi i naszemu szczeremu żalowi, gdy przyjdzie wreszcie kole i możn będzie odzwrotna robytu Słowackiego i w Grecji, i w Egipcie, i w Palestynie a potem dokończenia jego przynówa w Libanie i Szwii, o których była dotychczas sposobność mówienia tylko fragmentarycznie. \*\*)

Tymczasem już z powodu listu z Florencji datowanego dniami 21 sierpnia 1837 r. i wysłanego z via dei Banchi nr. 4216, dostatecznie wiele zachodu, miał ten, kto udał się „autostopem po autopisie”, czyli własnym przemysłem na odnalezienie i objęzienie naczne miejsce uczęszczanych przez „Wielkiego Julka”. W liście tym tak zaczyna się opis pobytu we Florencji:

„Od 35 dni jestem we Florencji. Zenona (Brzozowski — przyp. On.) przyjechał także do Stambułu. Rozpamiętywany więc z nim nasze podróże i znanymi je rozpowa. dany. Wyszpernie się to wkrótce w ustach, ale w pamięci zostanie zawsze, jak sen letniej nocy. Poniowaz ty, droga, lubisz zezco-

gdy, opiszć ci moje życie we Florencji. Skoro przybył, stanąłem w tym samym hotelu, gdzie mieszkali Teofilowie (Januszewscy), tj. w New York. Zaraz odjąłem mieszkanie dwóch Józefa i Hermana P (Potockich), do których wszedłem, urządziłem na wszystkich tarzach wielkie zadziwienie, nie wiedzieli bowiem, co się ze mną i z moimi współwędrownikami stało?... Na kilka zaraz obiadów zaproszony, musiałem często z lęką podnieconą odpowiadać na mnogie o wchodzenie zapytania. To mnie tak zadziwiło, że przyrzekłem sobie na upływnie dni 40-tu nie już o Egipcie nie gadać, bojąc się, aby mi w nałóg to bajanie nie weszło i nie zrobiło ze mnie indywidualnej i nudnej maszyny, która zawsze jeden kurant odgrywa”.

Więc odrazu powstaje pytanie, gdzie dziś jest hotel New York? Aby to wyjaśnić, nie obyło się bynajmniej bez ręki opalności, jak się o tym czytelnik zaraz będzie mógł przekonać. Przyjechała ona postać p. Boschi (czytaj: Boski), który jeszcze kilkakrotnie będzie interweniował. Ten uczynny magistratus, czyli urzędnik zarządu miejskiego, mieszczącego się w gmachu Palazzo Vecchio (stary ratusz) na placu Signorri, i światły znawca hipotecznych tajników miasta, szybko wymyszkował, że hotelu New York we Florencji więcej już nie ma. Sami Amerykanie, głowia do niedawna zdobywcy i gospodarze miasta, mają własny hotel, któremu jednak na imię bynajmniej nie jest New York ale Excelsior.



Tzw. Grób Nerona — Rys. Juliusz Słowacki

Niemniej hotel o nazwie New York niedługo był. Alberg pod tym wezwaniem do niedawna znajdował się na via Porta Rossa, tam gdzie dziś mieści się hotel della Porta Rossa, firmę tę odziedziczył jednak ten nowoczesny zajazd od właściwego hotelu New York, który od czasów Słowackiego dotrwał do końca dziewiętnastego stulecia.

Mieścił się on ni mniej ni więcej, tylko na placu Galdoniego (1707—1793), znakomitego komedopisarza włoskiego, doborze znanego Fr. drze. Tam u zbiegu Lungarno di Corsini i via Parione (nr. 15) nad samym Armem stoi renesansowy pałac szlacheckiej rodziny — być ma że książę — Rika o i, z frontonem na plac i oknami na most zwany dzisiaj „Ponte alla Carraia”, a niedługo po prostu „Ponte Nuovo” (Nowy Most), w odróżnieniu od „Ponte Vecchio”, jedynego mostu, który urządził się w ciągu obecnej winy we Florencji. Była tu prz. d. laly dzielnicą hoteli, zajazdów, cietnaca się od miejsca, gdzie dziś stoi most św. Trójcy u wylotu via Magale, jednej z dwóch dróg wylotowych wiodących do Sienny i Rzymu, aż po Lungarno (wy-

## JULIUSZ SŁOWACKI NA NASZYM SZLAKU (VII)

ON

# Śladami poety

brzeże nad Arnem) Vespucci Amerigo, z którym na ulicy Borgo Ognisanti znajdował się i hotel Bristol i kilka innych hoteli.

Dziś pałac Ricasoni jest w kompletnej przebudowie i odnowie po uszkodzeniach, jakich doznał największy podczas wykarczowania przez Niemców pobliskiego mostu. Była to wiec bardzo nobliwa dzielnica, z której nasz oszczędny poeta musiał szybko się wynieść. Z korespondencji jego bowiem wynika, że siedział tam zaledwie kilka dni (od 17 do 20 lipca 1837 r.), tak bowiem podają dalsze relacje z jego listu:

„Odytałem potem Zejdlera, który mi wysukał mieszkanie. Sliczne dwa pokoje kosztują mnie tylko 27 fr. na miesiąc; najalem sobie za dwa skudy bardzo dobre fortepian i najmuje, myślałem o Tobo droga. Zdało mi się, że Twojemu żądaniu godażam i miło mi było... Żadam gram po kilka godzin na dzień z nut, ale co nie postępuje w łatwości czytania. Z okien moich mam widok na ładny plac St. Maria Novella i lubię patrzeć na ten ko... zwłaszcza kiedy wieczorem oświetla go księ-

nościwo p. Gino Boschi. Po prostu do roku 1865 wszystkie domy we Florencji miały jedną wspólną kolejną numerację, bez względu na to, na której ulicy się znajdowały. Od tego roku zaś po dzień dzisiejszy dom nr. 4216 na via dei Banchi ma numer 7. Nadają stoi tam kilkupiętrowa kamienica — jedynym frontem wychodząca zreszczywie na ulicę wiodącą na plac przed kościołem St. Maria Novella, dwa inne zaś jej fronty — na boczną krętą uliczkę. Krótki rachunek kalendarzykowy wykazuje, że Słowacki nie mieszkał w tym domu dłużej niż trzy miesiące, na ogólną ilość około 18-tu miesięcy pobytu we Florencji. Gdzieindziej więc spędził większość czasu.

Tu pewnym jest więc, że był w klasztorze Dominikanów przy St. Maria Novella i zwiędził również Kaplicę Hiszpańską, w której znajduje się piękny triumf św. Tomasa z Akwinu na fresku Andrea di Buonauto, bądź też innej wizerunków tegoż doktora Anielskiego w kaplicy Strozzich. Dalej, że odbywał spacery przed Katedrą M. B. Kwietnej obok Chrzcielnicy św. Jana, a na placu, na którym dziś już nie eleganckie kawiarnie, ale tylko nowocześnie urządzone bary blyszczą nikłym swych maszyn do kawy „expresso”.

I istotnie tedy chadzał Dante, jak świadczy o tym mało przez goła zauważana płytka marmurowa wmurowana w kamienny chodnik placu, po lewej stronie baptysterium. Tam siadając na wklepłym zrzebie ściany wielki poeta włoski patrzył na „swego pięknego św. Jana”. A dziś w miejscu, gdzie opierał nogi, widnieje wyryty w marmurze cytat z „Boskiej Komedii”: „Nell mio bel San Giovanni”. To wydale się być może świątynią nabytkiem pietyzmu dla Dantego, którym Słowacki był już cały przejętym. A kogo to jeszcze interesuje, tego możemy zapewnić, że najpiękniejsze florenckie nadal można się oglądać na popołudniowym corso spacerowym, jakie tradycyjnie odbywa się co niedziela popołudniu na via Martelli i via Cavour, tuż przy Katedrze.

Idąc tropami poety zająć powinniśmy i do domów Józefa i Hermana Potockich, gdzie spędzał wgląd 1837 r. i Zenona Brzozowski i Zdzisławowa hr. Zamojnicki, gdzie spędzał Nowy Rok 1838 r. i do dawnego mieszkania Teofilów Januszewskich i do kasztelej Survilleis, do domu Moszyńskich (Józefa, jego żony i córki Aniel i Helny); przede wszystkim do Bernarda Zejdlera. Był w liście dnia z 3 października 1837 r., bez podawania adresu w nagłówku, tak pisał Słowacki:

„Siedzę więc przez sine tutaj, zajmując mieszkanie w domu Zejdlera na trzecim piętrze. Będę miał ładny salonik z tarasem i stuanami, spialny pokój ciepły, bo na południe, male obserwatorium, tj. wieżyczkę, nazwaną Belvedere, w której jest mała stacyjka z oknami na cztery strony świata, z najpiękniejszym widkiem na wszystkie góry Toscanii i na wszystkie gwiazdy nad Toscania świecące. Pożyczenie to wieżyczki zbudził mnie, bo myśle w niej często, okrzyki się płaszczem, samotne wieczory księżycowe przepadać. Widział, droga, że we mnie jeszcze coś romansowego toje, a raczej chęć nahladnie, droga moja, i już wpadam w nałóg chędnia w kółko po pokoju, a to dlatego, że mam teraz pokój, który obśrobnęła swoją chęcią mnie do takich spacerów”.

A w liście z 24 listopada 1837 r. dodawał:

„Tymczasem we Florencji desę mi dobrze. Zbył Filowie wiedzieli, jak mi Zejdler umoblał trzeci piętro swego domu, jak śliczny mój salonik, wspany piękny dywanem, z dwoma oknami i ozdobnymi drzwiami, które na ładny i obszerny taras wychodzą, gdzie w lecie, nastawiały kwiatów, można zrobić sobie przedziwny drugi salonik, zastawiony się od stoła pięciennym dachem.

„W saloniku moim pozawieszal Zejdler swoje obrazy; te w złotych ramach bardzo się dobrze wydają. Filowie, co znać mogą gospodarza, nie poją zapewne, jakiem się od jego brudu i pyłu mógł obronie; ale powiadam prawdziwie, że salonik mój eleganckiej kobiecie mógłby służyć do przyjęcia gości... Naprzeciwko mam mal-niki i skromny spialny pokój, dosyć ciepły, bo na samo południe obrócy. Dalej zaś wschód prowadzi mnie wyżej do inatego Belvedere. Jest to kwadraty w wieżkowe pokoi, skąd przez cztery okna widzę onia Florencji i jej okolice. Z jednej strony zielona dolina między błękitnymi górami, gdzie widzą Kzewn (Ascen) aleje, na północ góry piramidalne Ficcoli, mnóstwo domków po górach; te o zachotnie słonca wydają się rzęsatymi karbunkta.



Obecny wygląd tzw. Grobu Nerona — Fot. A. Romański

\*) Patrz: „Orzeł Biały” nr. 17 (107), 27 (117), 8 (143), 13 (146); i „Ochotniczką” nr. 6 (21), 1 i 11 (26).

\*\*) Patrz: „Orzeł Biały” nr. 8 (143) i 13 (148).

# y po Florencji

mi, płonąc we mgie błękitnej... Na wschód bliżej mi gmachy i kopuły zastaniają częścią horyzontu, i wieżycy szliska katedra, jak cacko z cukru, na bładym rysuje się niebie. Na zachód widzę góry za Arnem bédno. Te, najczemie cyprysami, jak horzonty Rzymu, pięknie malują się na łunie zachodu. W tym Belvedere często sobie przebywam i dziękuję Bogu, że mi w życiu moim pozwała ciągle co raz to piękniejszymi obrazami karnieć czy i samotności mojej odbiera tym ładno kryzaco, ale raczej zamienia ją w słodką melancholiją".

Podobnie 22 lutego 1838 r. pisał: „Śnieg lekki, który dziś w nocy pokrokwiał dachy tujejsze, przyczynił się do mojej melancholii: wszedłem do mojego miasta, nazwij miastem podobne, wszystkie domy ze siva głowa, przyległe okolice jeszcze białe i gładziogdzę tylko smutna zieleń cięgie zimowego drzewa".

I takie to przeżywał nastroje, w tym dokładnie opisanym domu, którego znamy również i innych współlokatorów z listu pisanego 24 listopada 1837 r., gdzie znajduje się następująca wzmianka:

„Teraz na pierwszym piętrze domu mego i na drugim mieszka 7 prostodusznych dziewczynek z matką i ojcem, z którymi już zrobiłem znajomość, aby gadac po włosku. Ale z innych względów bardzo jestem ostrażny, mając zawsze przed sobą widziało moje straszne Zaydlera". (Aluzja do jego niezszczęśliwego małżeństwa — przyp. On.)

Reszty szczegółów dowiadujemy się już na fałszywym odczytnym, gdy w liście z 10 lipca 1838 r., sądząc, że mu się tak łatwo uda wyjechać z Florencji, Stowacki pisał:

„Porzucam więc Florencję, mój salonik z fortepianem, gdzie mi tak nudno schodzili smutno i dżdżyste dnie zimowe, mój guciek, gdzie dwó chude staja pomarańcze, albowiem od dzieciństwa sważałem, że moją drzewa nigdy nie rosły i kwiaty w moim wazonach nigdy nie rozkwitły, może dlatego, żom nadto patrzył na nie i mój wzrok ma palica włośności. Porzucam mój Belvederek, gdzie w zimie dla zimna a teraz dla gorąca siedzieć nie mogę, bo jest jak latarnia: i nie żal mi tego wszystkiego, choć wiem, że w P (aryżu) będę musiał w jednej malenkiej stancji pomieścić siebie i manatki moje, ale za to więcej mi będzie towarzystwa, więcej zachęcenia do pracy, więcej porady".

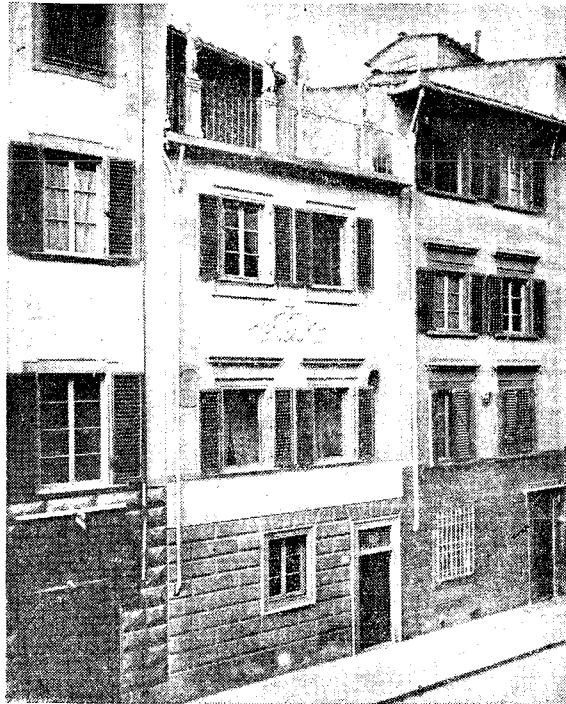
Urywki te dość plastycznie odmalowały nam to mieszkanie, coś kiedyś niedługo śladu adresu. Chcąc zasięgnąć języka u wybitnych ludzi miejscowych, Polaków, postanowiliśmy odnaleźć oficynie wydawniczo-drukarską Samuela Tyszkiewicza. Cóż kładły szły jak z kamienia. Najpierw okazało się, że nie tylko adresu, ale nawet istnienia takiej instytucji popularnej u każdego ocytanego Polaka żaden księgarz florentyński nie znał. Pewnie powiemy miał tylko kierownik wykwiętnie antykwarni pod firmą... Olshi (czyli. Olki). Ale sam chcetnie pragnął mieć adres oficyny. Wrzecie wspomnieliśmy i zajrzeć listy słynne jak Kolumba — i zajrzeć listy do księgi telefonicznej. Wpomniała ona na ulicy pod nazwą via di Camerata nr 37, gdzieś na samym skrajku miasta mieszkanie inżyniera o szukanym nazwisku. Trzeba było więc grzyznąć niemal ór gą wśród wili i wiejskich ogródków dotrzeć d tego celu, aby się przeobrazić, że gospodarze wyjechali na parę miesięcy... zastraniec, zdaje się tam gdzie na czas wojny przeniesiony był cały warsztat oficyny.

I tu w tym pozornym niezszczęśliu padł widki promień, wręcz błyskawica trafu czy szczególnej fortuny. Oto w drugiej rozmowie z panem Gino Boschiem — kazało się, iż w jego domu mieszkał kiedyś podobno jakiś poeta polski, b da że o nazwisku podobnym do Stowackiego. Nieufny w zbyt łatwe sukcesy, prziletimo go o mały wyciąg z zapisków hipotecznych i co się okazało? To, że dom tego, mi szczyty się na via della Scala, dziś pod nrem 65, — od roku 1901 do 1890 pod nrem 59, — po roku 1865 — pod nrem 73, a do 1862 czasu — pod nrem 4307 należał do 1 marca 1855 roku, tu do ówczesnego właściciela swęgo, do „Bernarda Zaydlera vel Zeidlera", syna śp. Fryderyka — ur, w P-Isce i zamieszkałego od lat w mi we Florencji. Zapewno od roku 1822, gdyż w roku 1838, jak podaje Stowacki, był tam już z 16 lat.

Eureka. Wpiew pierwszy człowiek, do którego skierowałem mnie po drobnej informację, okazał się spadkobiercą demu po malarzu Zaydlerze, demu, w którym przez niemal cały swój pbył w Florencji mieszkał Stowacki. Okazało się też, że o brata Bernarda Michała z Zyl-

mierza kontraktem z 31. X. 1861 roku nabył dom dziań pana Gino Boschi'ego — Dawid, też malarz-dekorator teatralny we Florencji. Mały spacer z Santa Maria Novella przed obecnym dworcem kolejowym zawiódł mnie przed front domu pod nrem 65 na via della Scala.

Gdyby ktoś miał tak na wyczucie wybrać z tej dzielnicy dom, w którym powinniśmy mieszkać nasz poeta, to nie mógłby wybrać lepiej, jak tę właśnie kamienicę. Jak widać z zamieszczonej niżej reprodukcji — dwuokienne na szerokość frontu dom z dobłą dwa wieńce stiukowe z wstążkami, a przed tarasem na trzecim piętrze, widnieją cztery figurki marmurowe



Dom na via della Scala nr 65 we Florencji

murowe czy kamienne („statuy"), o których Stowacki wspomina. Wyglądają jak nowe, bo zostały odwieńce nie przez pogięgnięcie ich jaskrawie białą farbą.

Alto śladu wieżycy nie ma. Trzeba było więc te niepokojące zagadkę wyjaśnić przed złożenie we właściwej porze wizyty gospodarzowi. Okazało się, że dom mieści trzech lokatorów: gospodarza na parterze i pierwszym piętrze, a dalej jednego na drugim i jednego na trzecim piętrze. Tylko na moje utrapienie, właśnie ten trzeci pięchał na wywczas i do mieszkania w żaden sposób dostać się nie można. Była sposobność, aby odkryć za domem podłużny ogródek i obejrzeć, jak na dach wiodła niegdyś jeszcze jedna kondygnacja schodów — przez wjdnięjący nad klatką oszklony otwór.

— A co się stał z wieżyczą? — Została po prostu rozebrana po trzęsieniu ziemi w dniu 18 maja 1895 roku, podczas którego dzmnała uszkodzić, srożących jej zupełnym zawaleniem się. Trzeba było więc zadzwilić się obeerzaniem konstrukcji murów kapitalnych, aby zo-

rientować się w rozmiarach pokoiów na trzecim piętrze, które wydawały się całkiem okazałe. Przy tej sposobności gospodarz przypomniał sobie, że jakaś komisja Polaków identyfikowała już ten dom, badając w roku 1909, czyli najwidoczniej w związku z uroczystościami, urządzanymi na całym świecie w setną rocznicę urodzin Stowackiego. I że wtedy zamierzano wmurować na domu tablicę pamiątkową. Więcej o tym nie było mowy. Jako jedyne konkretne wspomnienie z tych projektów pozostała kliszka z fotografią frontową, która pan Boschi chętnie użyzył do zreprodukowania jej w polskiej prasie wojskowej.

Ten zamierzany projekt przy sposobności inżnaby jeszcze skromnym sumptem odrobili. Zwyczajem florentin, który sprawił, że na każdym miejscu, związanym z osobą Dantego, jest pita z cytanem z jego arcydzieł i tu taki werwet mógłby być wybrany na tekst. Z góry tylko wypadałoby błągać ewentualnych realizatorów tego projektu, aby umieścili rów-

nym kiedyś drugą podróż mógł rozpocząć pełną pamiątek, lecz niestety, wszystko się odmieniło".

Z listu do matki z Florencji z dnia 2 kwietnia 1838 roku.

A może wrzecie prorocze jego słowa z listu z 2 stycznia 1838 r., w którym pisał:

„Dni moje będą krótkie, ale kłos zostanie po nich...".

Bo przecież chyba ani werwet użyty za motto, ani wyznanie z listu z 19 maja 1838 r.: „...Czasem Florencją smutna dla mnie jak grobowiec", ani też, gdy mówi o tym mieście „...tu raj prawdziwy dla ludzi ze szczerpym docho dem, ale raj materialny, prowadzący za sobą dzwime uspienie władz umysłowych" z tegoż listu.

Dziś znów wiele się tam zmieniło: Florencja jak za Medyceuszów stara się konkurować nawet z Rzymem polemitem i żywością życia kulturalnego. Nie przepuści żadnej znakomitości artystycznej, aby nie zmusić jej do tego, by zawładła o Florencję; chce mieć najlepsze koncerty, najlepsze wystawy, najlepsze teatry, nawet operę. Ale za czasów Stowackiego najwidoczniej było inaczej, skoro pisał on dalej:

„Z Florencji bez żadnego żalu wyjadę. Pierwszy raz mieszkanie moje nieprzyszczę mi do siebie, choć bardzo ładne i poetyczne, osoby przyjazne nie utnęły mi w sercu — słowem: jest to dla mnie dziwny fenomen, ta oziębłość dla wszystkich i dla wszystkich. Czy to już starość?".

Tak rozmyślał trzydziestoletni poeta.

I oto — od cytatu do cytatu — znaleźliśmy się już przy wyjeździe „wielkiego Julka", a tu jeszcze całe skarby jego przeżył, tajemnic i niedomówień z okresu florentyńskiego nie zostały ani w określone przedstawione. Aby odwrócić sobie konkretniejsze to dla nich, próbowałam odnaleźć przynajmniej ten dom, gdzie często bywał, dom hrabiów Potockich i którego dokładny adres pozornie sam podał. W liście bowiem z 21 sierpnia 1838 r. wspomina wyraźnie o otrzymaniu „maleńkiego listku" od „Her (mana) P (otockiego) z via Reggio". Cóż, kiedy takiej ulicy nie można dzisiaj odnaleźć. Nawet dobrzy znawcy Florencji twierdzą, że taka ulica w ogóle nigdy nie istniała, i nigdy o niej nie słyszeli. Nota bene takie solidne dzieło jak Limburgera „Die Gebäude von Florenz" (gmachy we Florencji) nie wymienia takiej nazwy w podanym spisie dawnych ulic.

Wszyscy natomiast, z którymi była sposobność mówić na ten temat, przypuszczają, że zaszło zniekształcenie w tekście, i chodzi o Maglio pod nazwą via Maglio, prowadzącą z tamtej strony Arno na most św. Trójcy. Jedna z najbliwszych ulic, na której przetrwało dotychczas mnóstwo historycznych, zabytkowych pałaców. Tamże pierwszym od rzeki takim szacownym gmachem jest... pałac rodziny Ricciołi. Rozwiązanie zagadki adresu Potockich trzeba będzie jednak zostawić potomnym, gdyż wymagałaby ona przede wszystkim sprawdzenia rękopisu, do którego dziś w żaden sposób nie można się dostać, jeśli w ogóle zachował się w Kraju.

Lepiej przedstawia się sprawa z zapojkojeniem ciekawości, jak mógł wyglądał teatr, w którym bywał Stowacki we Florencji. Wiemy przecież, jak się interesował zawsze tu, czy w Neapolu, tu sztuką widowiskową i jak donosił o rle gra ona w jego wiewe wspaniałej twórczości petyckiej. Każdy florentyńczyk od razu wymieni gmach „Teatru Niccolini" z resztek wieku pod nr. 5 na ul. Ricciołi z restauracją w podziemiu pod nazwą: „Buca „Niccolini". Niestety poeta nsm nie wspomina, czy bywał tam po teatrze, czy odsgrynała ona rolę obecnego klubu dancinowego „Luccioła", jak nie dowiemy się, czy u Potockich czestowano go wspaniałym zawieszonym Vermouthem, jak to czynią dziś gościmi i zaszędzali we Florencji Polacy, przyjmując przejezdnych rodaków.

A ómówienie wrażeń turystycznych, artystycznych i towarzyskich Stowackiego we Florencji wymagałoby osobnego studium lub cyklu artykułów, w poświęconych bądź jego przyjezdom w muzeach, bądź spacerem cz. wycieczkom, choćby do ogrodu Kaszyn (Le Cascine), gdzie Amerykanie urządzili swój obóz i stacje benzynową, bądź spotkaniem przyjaciółta a przynajmniej takiej postaci, jak Bernarda Zaydlera, malarza, historyka i właściciela domu, bądź flirtom i niedosyżym związkiem małżeńskim Stowackiego, a dalej jego zainteresowaniom muzycznym i choćby tylko jego stosunkowi do Chopina. Jego lektury w bibliotece (której?), i jego rozmyslianiom filozoficznym, jego poglądom na Włchy, no i może również rzeczy nienajmniej ważnej, jak temu, co wtedy pisał i wywadał. Zadań więc nie brak, ale już chyba nie na dziś.

## JULIUSZ STOWACKI Z LISTU DO KSIĘGARZA\*)

(Fragment)

Jeszcze chodzą przed oczyma  
Riże, palmy, wieże, gmachy,  
Kair, Teby, Tyr, Solima,  
Mój Eustachy.

Jeszcze długo spocząć trzeba,  
Nim przywyknę widzieć dachy  
Zamiat piócen, palm i nieba,  
Mój Eustachy.

Jeszcze głowa diabła warta,  
Jeszcze morskie czuje strachy,  
Wycie hyjen, lwa, lamparta,  
Mój Eustachy.

Leż ty wyrwiesz mnie z letargu,  
Ty pomieszasz róż zapachy  
Księgarskiego wonia targu,  
Mój Eustachy.

Dnia 9 lipca 1837 r., na kwarantannie w Livorno

\*) Do Eustachego Januszkiewicza, wydawcy poety w Paryżu.

# Komitet wszechsłowiański w Moskwie

Ludzie, którzy pragną politycznie uzasadnić swój smutny powrót do Polski dzisiejszej, bądź też ci, którym powierzono niewdzięczne zadanie tłumaczenia pogromających, nieodmiennie używają argumentu „przemian społecznych”.

— Polska dzisiejsza, to nie ta sprzed września 1939 r. pokolenie obecne chce nowej Polski!

Wiemy. Wiemy jak najdokładniej, że koczarni drugiej wojny światowej wstrząsnął Polską od podstaw, że na powierzoną im życie społeczno-polityczne wyszli nowi ludzie, że byłoby niemoralnie, gdyby dzisiaj ludzi tych mieli odpedzać od pracy nad odbudową Państwa ci „stary”, ci dawni, którzy z rozmaitymi sukcesami bądź bez nich... przez lat dwadzieścia Polską kierowali.

Wiemy o tym i bez zapewnienia „nowych i młodych” ludzi, którzy w okresie tamtej wojny już byli bardzo dojrzałymi. Ani TASS, ani jego polska edycja „Polpress” nie potrzebują wyłamywać otwartych drzwi.

Bo taka już jest mechanika każdej niemal wojny. Wiemy o jej działaniu w Polsce, wiemy rezultaty w Wielkiej Brytanii, we Francji, w Belgii czy Holandii, w Włoszech bądź Grecji...

Gdy jednak radykalizm społeczny Zachodu, który wzywali się po drugiej wojnie światowej, co najwyżej powołuje się na efektywne bałamuctwa armii czerwonej, która zgrabnie bita Niemców, ale bądź co bądź, ani do Brukseli ani do Paryża, ani do Londynu nie dotarła, gdy przedstawiciele tego radykalizmu i nie tylko radykalizmu, zachystują się uwielbieniem dla „marszałków” armii czerwonej i nabożnie podziwiają azjatycki tupek n. Motowa — radykalni Polacy, Stowacy, Finowie, Czesi, Węgrzy, Serbowie stanęli twarzą w twarz z tą „osowobudzicielską” armią Stalina, którą np. Brytyjczyzy wołają podziwiać na ekranie.

I tu zaczyna coś nie wychodzić z tymi „przemianami społecznymi”.

Francja, o której od lat wiedzieliśmy, że jest Wielką Demokracją i w której przemiany społeczne niewątpliwie wdarły się bardzo głęboko — wywołana — nie rzuciła się w ramiona przywódców swej „kompartii”. Miejsca gen. de Gaulle’a nie zajęł sprytny agent Kominternu.

Ludzie ulicy paryskiej mają twarze ziemiste i odzienie biedne, ale nocami śpią spokojnie. Do drzwi ich domów nie wpuka „obywateli — agentów”.

Polska — jak wiemy od naszych przyjaciół ze Zachodu i Zachodu — była krajem szczerych reakcyjnych, niefakcyjnych, wspaniałych i obrzydliwych landlordów. Ta Polska, walcząca bez przerwy i bez wytchnienia pod rozkazami swego rządu w Kraju i na obczyźnie — „wyswobodzona” — zapomniała — jak się to twierdzi dalej — o rządzie, któremu była przez tyle lat wierna i z otwartymi ramionami przyjęła r e z e r w a n e „polski rząd” Bieruta, Osóbki, Radlicwicza i spółka.

Ludzie w Polsce, nawet jeśli nie śpią w piwnicach, nie mogą spać spokojnie. Sto! nad nimi czarny cień „obywatela-agenta”!

Aby uzyskać tak oszałamiające „przemiany społeczne”, aby słowiańskie kraje Europy południowo-wschodniej „przyjaźnić” przy „osowobudzicielskiej” szeregów armii czerwonej, które z woltażją przyniósł im „pożeganie, łupieżstwo i gwałt”, trzeba było nad tym popracować.

Jest faktem dowiedzonym, że społeczeństwa tych krajów, przed wybuchem drugiej wojny światowej, były awestrastycznie na wszystkie zabiegi Kominternu. Wyjątek, do pewnego stopnia, stanowiło w 1938 roku społeczeństwo czeskie, ale Czechosłowacja miała wówczas sułdecki nos na gardle i ludzi się, że właśnie ZSRR ją uratuje. Była to więc „sympatia” nawet jeśli koniunkturalna.

Budujący flirt Molotow — Ribbentrop, zwycięstwo na królewskiej kłęczce Polski, wielkie oczekujące krwi i łaźni — nie mogły przyczynić się do wzrostu sympatii dla ZSRR i ludzi z Moskwy, ludzie, którzy przez tyle lat dysponowali najsprawniejszym aparatem wywiadowczym świata — prawdę też zrozumieć.

W takim to „klimacie psychicznym”, z jakim powołano do życia w półtora roku (1941-43) ataku na Niemcy, ci ludzie z ZSRR, a więc w sierpniu 1941 r. w Moskwie — K O M I T E T W S Z E C H O S L O W I A Ń S K I.

Charakterystyczny dla oblicza tego tworu, który miał w przyszłości odegrać niepowodzoną rolę, był zespół ludzi, którzy stali się zakulisowymi organizatorami Komitetu.

Któż to był? Osobistość czołowa, to przewodniczący IK K I (Ispolnitelnej Komitet Komunističesko-

wo Internacjonata) — Manuiliński i jego najbliżsi współpracownicy z tegoż IKKI — G. G. Dymitrow, D. Włakow, R. Stijenski, czyli przedstawiciele bałkańskich sekcji Kominternu — bułgarskiej, macedońskiej i czarnogórskiej Ponadto — generalny sekretarz KPCG — czechosłowacki i członek IKKI — Klementyn Gotwald.

Obok nich ówczesny szef czwartej sekcji w Narkomindiele — V. A. Zarin (dzisiejszy ambasador ZSRR w Pradze), jego późniejszy współpracownik — M. N. Lawriszczew, oraz pisarze socyści — N. Kolcow, I. Ehrenburg i N. Dzierżawin:

Schemat organizacyjny nowej imprezy Kominternu, której zadaniem głównym było podporządkowanie ZSRR wszystkim krajom słowiańskim Europy południowo-wschodniej i przygotowanie odpowiednich ekip „urządów przyjaźnych”, przedstawiał się następująco:

Komitet Wszechsłowiański w Moskwie

dzielił się na 12 sekcji narodowościowych, a to:

1. Rosyjska, pod kierownictwem A. Tołstoj;
2. Ukraińska, pod kierown. A. Kornejczuk;
3. Białoruska, pod kierown. Iwana Kamejwa;
4. Polska, pod kierown. Wandy Wasiliewskiej;
5. Czeska, pod kierown. Zdenka Culenoh;
6. Słowacka, pod kierown. Marka Culenoh;
7. Serbska, pod kierown. Bojdyra Mastarcew;
8. Chorwacka, pod kierown. Diure Sataja;
9. Stoweńska, pod kierown. Iwana Regenta;
10. Czarnogórska, pod kierown. Radule Stijenski;
11. Macedońska, pod kierown. Dym. Włakowa;
12. Bułgarska, pod kierown. Stełli Błagojewej.

Tu trzeba zwrócić uwagę na fakt, że o ile zakulisowymi organizatorami Komitetu Wszechsłowiańskiego byli wysocy funkcjonariusze Kominternu i wyżsi urzędnicy oraz pisarze ZSRR, o tyle w skład oficjalnego, przedmiotu Komitetu, poza funkcjonariuszami Kominternu: Włakowem i Stijenskim oraz Stełłą Błagojewą, która przez pewien czas

była kurierką Kominternu, m. in. na szlaku Helsinki — Warszawa — Budapeszt, nie weszli ludzie znani jako agenci Kominternu. Było to o tyle charakterystyczne, że sekcje narodowościowe: czeska, serbska, chorwacka, macedońska i bułgarska wchodziły uprzednio w skład Komitetu i zostały następnie w całości, ze swymi biurami i personelem, przeniesione do Komitetu, jednakoż bez swych dotychczasowych kierowników w Kominternie (z wyjątkiem Włakowa).

Już chociąży z tego szczegółu można było wnioskować, że czynniki oficjalne ZSRR będą staraty się zdecydowanie odgrażać od firmy Kominternu...

Na czele Komitetu Wszechsłowiańskiego stanął gen. lejtn. Aleksander Gundorfow, osobistość raczej mało inteligentna, natomiast niezbyt chętnie wyciwna i „filo-słowiański”. Instrumencjum wykonawczym Komitetu stał się sekretarjat generalny kierowany wówczas przez zdolnego i rzetelnego urzędnika NKWD — Władimira Osminina.

Sekretariatowi gen. podlegali bezpośrednio następujące oddziały: 1. Komitet do spraw opieki społecznej i oświaty pod kierown. E. W. Koniaczina, 2. Komitet Propagandy, pod kierown. Kojumem; 11. Ehrenburg, Kł. Gotwald i A. Dowienko, 3. Komitet Walki Czynnej z Faszyzmem, pod kierown. W. Jarmenczuka, 4. Międzysłowiańskie biuro kontaktów zagr. pod kierown. A. Fadijewa.

Trzy pierwsze komitety, poprzez sekretariat generalny współpracowały z „Biurem Kontaktów Zagranicznych”. Komitet propagandy do w pełni dysponował m. in. następującymi sekcjami: A. Sekcja słowiańska w Wydziale Literatury w Językach Obcych — kierownicy: Mikołaj Dzierżawin i Henryk Wolpe; B. Sekcja prasy periodycznej, polityczno-swiatowej — kierownicy: T. Gorbunow, red. miesięcznika „Skwanie” i inż. Wł. Borek, koresp. moskiewski czechosłowackiej CTK; C. Sekcja filmowa (film zwykły i wąskotaśmowy) — kierownicy: A. D. Wozniak, D. Sekcja radiowa, w której jedną z ruchliwych osobistości była Sonia Borkanukowa, wdowa po powieszonym przez Węgry komunistycznym działaczu na Rusi Poddakpackiej.

Jako oficjalny organ Komitetu Wszechsłowiańskiego, zaczął wychodzić w Moskwie miesięcznik „Słowianie”. Sekcja filmowa zajmowała się filmowaniem m. in. powieści Wandy Wasiliewskiej „Też”. Najbardziej jednak rozbudowała się sekcja radiowa, która w pewnym chwili dysponowała następującymi radiostacjami: „Swoboda Jugostawia” (Tyflis), „im. Tadeusza Kościuszki” (Samarkand), „Radio Chrześcijańskie” (Kujbyszew), „Radio Werchowina” (nadające dla Rusi Podkarpackiej), radio „Bradle”, nadające dla Stowacji, ponadto 10 innych radiostacji, które uprzednio należały do radiowej sieci Kominternu.

Komitet do spraw opieki społecznej i oświaty dysponował szeregiem sekcji narodowościowych, które — zależnie do tego, czy na terenie ZSRR przebywali w większych ilościach przedstawiciele danej narodowości — kierowały rejonowymi komitami: opieki! Najwięcej „komitetów rejonowych” posiadała sekcja polska, najmniej — słowńska.

Komitet walki czynnej z faszyzmem został od pierwszej chwili wyłączony z ogólnej aparatury Komitetu Wszechsłowiańskiego i był podporządkowany swoickim władzom wojskowym.

Natomiast, międzysłowiańskie biuro kontaktów zagranicznych, stał się od razu najwrażliwszym punktem neutralizacyjnym Komitetu Wszechsłowiańskiego, utrzymując łączność i kierując całkowicie 6 ekspozyturami Komitetu Wszechsłowiańskiego znajdującymi się w Stanach Zjednoczonych A.P., Ameryce Środk. i Południowej, Kanadzie, Australii i N. Zelandii, Bliskim i Środk. Wschodzie, Wielkiej Brytanii.

Budżet Komitetu Wszechsłowiańskiego w Moskwie w 1942 r. wynosił 320 milionów rubli, w r. 1944 przekroczył 600 milionów rubli...

Jan bez ziemi

## ODPOWIEDZI REDAKCJI

Janina Wilczyńska, Ewensue, Austria. List pani odsyłamy do P. C. K.

Urbanczyk Władysław. Sprawa, która pana interesuje, jest bardzo trudna i żadnych rad udzielić nie możemy.

Lewandowski Mieczysław C.M.F. 447. — Ogłoszenia o poszukiwaniu rodziny zamieszczone bezpłatnie.

B. T.

## SPRAWA WYDAWANIA BAŁTÓW ROSJI SOWIECKIEJ

Atmosfera ponurej tragedii ludzkiej otacza sprawę wydania 157 uchodźców bałtyckich ze Szwecji. „Chodzi tu — oświadczają jeden z posłów na posiedzeniu w Riksdagu — o życie i śmierć setek ludzi, wydawanych jako bezbronni uchodźcy w ręce potężnego i, jak wykazało doświadczenie, bezlitosnego wroga”. Chodzi także o precesów. Związek Sowiecki zwrócił się do władz brytyjskich z podobnym żądaniem, dotyczy ono wszystkich obywateli, zaankotowanych w tej wojnie przez Z.S.R.R., panstw. Otrzymał odpowiedź odmowną. Związek Sowiecki zwrócił się do rządu szwedzkiego z żądaniem wydania 140 Łotyszów, 10 Litwinów i 7 Estończyków, częściowo wieloletnich przyswojono do Wehrmachtu, częściowo używających mundurów jako przebrania dla przedostania się na statki niemieckie, korzystające z popochu ucieczki, — i uzyskał zgodę. Co wpłynęło na tę decyzję, która według jednolitej opinii szwedzkich profesorów-prawników i przedstawicieli międzynarodowego Czerwonego Krzyża jest sprzeczna z prawem międzynarodowym?

Prawdopodobnie w pierwszym rządzie specjalnie silny nacisk, którego Związek Sowiecki używa nie bez powodzenia w stosunku do wszystkich państw, określonych po tej wojnie jako drugo i trzeciordnie w drugim — liczbą, stosunkowo niską, pozwalająca sprawnie zlokalizować i zręcznie sugerującą, że wymienionych 157 Bałtów stanowi grupę przestępców wojennych. Tymczasem pozostaje faktem, że żadne oskarżenia, określające ich jako takich, nie wpłynęły poza oświadczeniem sowieckiego rządu z Tallina, że nawet przyswojono zwierzchniostwo swego czasu przez Niemców do Wehrmachtu, były sadzone jako zdrajcy. Zachodzi więc obawa, że żądania sowieckie nie ograniczają się do tej pierwszej listy, nazywamy ją „skandynewskiej”, a uciążliwy krok pierwszy, zrobia toż następnie i, opierając się na precedensie skandynewskim, zgłasza dalsze rozszerezenia. Być może, że listy podobne są już przygotowane przez delegację NKWD, odwiedzającą wszystkich obywateli uchodźców w Europie, a tylko w grę wchodzi — tak chętnie i tak słutecznie uprawiana przez Z.S.R.R., odziedziczona po Hitlerze — metoda odpowiadzi. Rydł sowiecki, ktoromun już raz odmówiono wydania całości uciekinierów, będzie się starał o wydobycie ich — cząstkami.

Alóż na co im ci ludzie? — spyta z pierwszego wrażenia przeciętny zabudni Europejczyk, który widzi w uchodźcach raczej odbicie własnych kłopotów. — A dobrze! Ludzie z Goetelbergu zainicjowali zbiórkę pieniędzy, proponując Sowiecom wykup uchodźców w cenie po 10 tysięcy koron za głowę, w charakterze odszkodowania za pracę przyswojona, jaką ewentualnie łaki pojedyncze skazanie mógłby wykonać w Sowietach. Przypomniało to trochę dawne zbiórki na wykup niewolników z czarnego kontynentu. Nieznana jest nam odpowiedź, jaka rząd sowiecki udzielił na podobną propozycję. Zapewne nie nastąpił uczo, albo będzie odmowna.

Natomiast znana jest niezwykle niska cena, jaka ma być w Sowietach i niewątpliwie wysoka, jaka ma być tam każdy wróg ustępującego. Sowicy tym się między innymi różnią od innych państw świata, że w przeciwieństwie do nich nie starają się o wyrzucenie na zewnątrz elementu sobie wrognego (kara łanijcy figurują tylko na papierze), a dążą do ujęcia go, do zamknięcia w swej totalistycznej twierdzy. Od czasu słynnego wydania z granic Trockiego, nie znany ani jednego drugiego podobnego wypadku. Nawet Hitler przed wojną, do r. 1939 wyrzucał z Niemiec masowo Żydów (pamiętamy Zbyszyni),

traktując ich jako element wrogi. Sowicy postępują odwrotnie nie od dziś.

Aby zrozumieć głębsze przyczyny tego postępowania, należy wziąć pod uwagę dwa zastrzeżenia: 1. Wobec elementów: po pierwsze wewnętrzny ustroj sowiecki jest skonstruowany na tego rodzaju drastycznych metodach rządzenia, że wszelki opór wewnętrzny Sowietów wydają się być niemożliwy, a w każdym razie nie brały powadze. Do drugo Sowicy są i były uwielbionymi na ekspansję, na imperializm nie tylko terytorialny, ale i moralny, na zjedynzenie sobie w całym świecie zwolenników, przyjaciół, stronników i... agentów. Do tego potrzebna im jest propaganda... Odtąd w tej propagandzie, w tej ekspansji, w tym werbalnym zwolenników wielką przeszkodę stanowiła dla Sowietów ludzkie dotkliwość, co tych 157 Bałtów. Takich sto pięćdziesiąt siedem... „katiępowych”, z tą różnicą czasu na korzyść sowiecką, że dziś nie trzeba ich porwać z ulicy paryskiej, a można żądać ich oficjalnego wydania.

Jak donosi prasa, przeszło 100 tysięcy protestów przeciw ekstradycji Bałtów wpłynęło na ręce króla Gustawa szwedzkiego. W prawie każdym miasteczku szwedzkim odbyły się demonstracje, posyłały prośby, kwiaty, pomysłycie oświadczenia, muzykę, błagania, depesze, interwencje. Dobre nastroje do tak niezwykłego wydarzenia jak protest ze strony korpusu oficcerskiego i podoficerskiego, 12 pułku piechoty i 2 pułku inżynierskiego, którym powierzono strażenie internowanych. Wojskowi ci zameldowali królowi, że wykonają wprawdzie wydane rozkazy, „lecz sumienie i honor wojskowe nakazują im usilnie podkreślić uczucie wstydu, że muszą współdziałać przy ekstradycji”. — Prasa stowarzyszenia, organizacje wystąpiły w obronie prawa azylu i chrześcijańskiej opieki nad bezbronnymi, w imię których Szwecja nie wydała w 1963 r. polskich powstańców, a w 1919 r. fińskich komunistów. Wystąpiły też uniwersytety i uczelnie, wystąpił studenci i prawnicy.

Sprawa przybrała charakter zrywania metody z widzenia dla przyszłych stosunków politycznych i międzypaństwowych, ile po prostu dla... „międyludzkiej”. „Svenska Morgensbladet” pisał: „Obywatele państw bałtyckich nie ponoszą moralnej winy za to, że znaleźli się w obłazie wrogu Z.S.R.R. Krain ich zostały silna zaankotowane przez Sowicy, ani zażądania byli wrogiem gnębioną przez państwa sowieckie, a następnie przez Niemców”. Ale wzburzonej opinii szwedzkiej nie chodzi o to, a dawać asyście polityczno-moralne Szwecji względem państw bałtyckich, z których w czasie tej wojny zupełnie i jawnie zrzeczoowały, ani o dźwinię „państwa”, tak, zdawa się być dokładnie sprzeciwiana swojego czasu w protokółach londyńskich, podpisanych między innymi przez Sowicy. Wydanie owych 157 Bałtów traktowane jest przez Szwecję nie tylko jako objaw przewagi siły nad prawem, od której to przewagi cierpią dziś miliony w Europie, ale jako podobostwo przez całą narodzięci godnych, nowych, starych dobrych obywateli państwa bałtyckich.

Ozwęgliwie widom w narodowej polsi prasy komunistycznej, „Ny Dan” zwręcza odwołanie. „Faszyści bałtyccy... zabierali przez miejscowe władze pro-nazistowskie... rusofobów... burżuazów...”. W każdym razie, o ile „Ny Dan” powołuje się na klasę robotniczą, w której imięmni przemawia, to nie ma... szwedzki. Zdarzył się bowiem, że robotnicy w porcie Trollbergu, dokąd przybył sowiecki statek „Kabaui” po internowanych, odmawiali podjęcia się pracy nad przystosowaniem tego statku do zabrania chorych po głodówce, uchodźców.







Protest ministra Wielkiej Brytanii w Warszawie

Londyński „Dziennik Polski” z 5 grudnia powtórzył depesze agencji „Associated Press” z wiadomości, że ambasador brytyjski Cavendish-Bentin interweniował w Warszawie, domagając się przywrócenia w Polsce wolności słowa i prasy i oświadczenia, że rząd warszawski nie wypełnia zobowiązań Jaitly i Poczdamu.

W rozmowie z kierownikami rządu warszawskiego ambasador stwierdził, że kłopotliwiec w Polsce, odzwierciedla politykę — znajdując się w rękach tajnej policji. Takie praktyki są sprzeczne z brytyjskim poglądem na pojście wolności.

„Dziennik Polski” dodaje, że interwencja ta jest pierwszym protestem podanym do publicznej wiadomości ze strony sygnatariuszów Jaitly.

Sprawa pożyczki amerykańskiej

Z protestem ambasadora brytyjskiego zbiegło się oświadczenie ambasadora amerykańskiego, w którym zaatakował on ekonomiczne podporządkowanie Polski Rosji sowieckiej. Oba informacje, jakie podało w tej sprawie amerykańskie pismo „Newsweek” z 3 grudnia br.

Próbą nowego rządu tymczasowego o udzielenie mu pożyczki w sumie 500 milionów dolarów została odrzucona bez ostrzeżeń. Ambasador Stanów Zjednoczonych w Polsce, Arthur Bliss Lane, oświadczył rządowi warszawskiemu, że Stany Zjednoczone nie są skłonne do udzielenia żadnej pomocy finansowej — dopóki Polska będzie zmuszana do dostarczania swego węgla i innych surowców w wyłączenie Rosji.

Wystąpienie Kongresmana O’Korskiego

Dziennik rzymski „Riesostruzione” z 7 grudnia przyniósł następującą korespondencję agencji „International News Service”:

„Wrogi nastroj Amerykanów wobec ZSRR zaakcentował się. Nowe tego dowody mieliśmy wczoraj w Parlamencie gdzie kongresman O’Korski wystąpił z surowym oskarżeniem przeciwko wysłannikowi polskiemu w Stanach Zjednoczonych, Oskarrowi Lang, który — zdaniem O’Korskiego — jest nie kim innym tylko „drugim ambasadorem rzymskim” przybyłym w cudzy pałac”. Posł wyraził Department Stanu d) odrzucenia listów uwierzytelniających tego dyplomaty, a nawet wręcz do wydalenia go z terytorium amerykańskiego. O’Korski oświadczył w Izbie Reprezentantów, że b. obywatel amerykański Oskar Lang jest Quislingiem.

„Przybył on ponownie do Stanów Zjednoczonych — powiedział O’Korski — ze świeżymi instrukcjami rządu moskiewskiego udając polskiego ambasadora. Jest to doprawdy niemoralne i gładne przelazowanie a nadto sprzeczne z zasadami prawa międzynarodowego”.

„Kongresman dodał, że może dostarczyć D-partamentowi Stanu obszerną dokumentację, stwierdzającą słuszność jego zarzutów”.

„Atak kongresmana przeciwko dyplomacji — stwierdza agencja — wywołał pewnie wrażeń: mimo, że Izba Reprezentantów przywołała jest d) tego rodzaju ataków przeciw osobistościom zagranicznym”.

Sprawy polskie w Izbie Gmin

W Izbie Gmin dyskutowano ostatnio na temat nli sowieckiej, stwierdzającej,

DOKUMENTY

że w Polsce wszystkie drogi i komunikacja są kontrolowane wyłącznie przez wojska rosyjskie. W związku z tym podsekretarz dla spraw zagranicznych Mac Neil oświadczył, że przyjmuje notę sowiecką, dodając, że wojska sowieckie znajdują się na terenie Polski na skutek formalnego zaproszenia ze strony prowizorycznego rządu warszawskiego.

Mac Neil, mówiąc o wewnętrznej sytuacji w Polsce, zwrócił uwagę, że data wyborów nie została jeszcze ustalona. Rząd brytyjski oświadczył podsekretarz — posiada wiadomości, że na terenie Polski znajduje się kilka obozów w koncentracji w których są internowani Polacy, przeciwnicy obecnego ustroju. Rząd brytyjski — zakończył Mac Neil — będzie w dalszym ciągu śledził z całym obiektywizmem rozwój wypadków w Polsce.

Po tych oświadczeniach podsekretarz Stanu zabrał głos poseł Taylor, stwierdzając, że sytuacja wewnętrzna Polski wciąż się nie polepszyła.

ry zalecił, aby zaczekać na chwilę bardziej odpowiednią.

Według oficjalnych danych w ciągu minionego sześciolecia zmarło albo uległo wymorderowaniu 5.500.000 Polaków. 2.000.000 Polaków znajduje się zagranicą. 500.000 rodzin polskich mieszka w piwnicach zburzonych domów. 1.000.000 sierot wojennych żyje bez opieki wystarczającej. Tysiące wsi i miast uległo zniszczeniu. W Warszawie nie ma domu, który by nie był co najmniej uszkodzony. Duże obszary ziemi rolnej zamuinowane tak, że nie można ich uprawiać. Rozpoczęta już żmudna zapowada się jako najcięższa od niepamiętnych czasów”.

Sprawa Polski w Izbie Lordów

Z debaty, jaka odbyła się w Izbie Lordów 5 grudnia rb., — zamieszczamy poniżej — wudle komunikatu PAT — fragmenty dyskusji poświęcony omówieniu obecnego położenia Polski:

Lord Barney oświadczył: Uważam, że cierpienia Polski są cięższe niż niedole jakiegokol-

chwili, kiedy na Polskę napadł jej wschodni sąsiad, istniał obowiązujący wówczas pakt nieagresji pomiędzy tymi dwoma państwami.

„Cokolwiek zresztą powiedziano o przeszłości — to jest niewątpliwie faktem niezaprzeczalnym, iż w czasie całej wojny Polska była tym sojusznikiem, który nigdy nie współpracował z wrogiem.

„Niewielu z nas wie, jak przedstawia się istotne położenie w Polsce, lecz wielu z nas żywi poważne co do tego wątpliwości. Okazuje się, że wschodni sąsiad Polski wywiera bardzo silny wpływ na jej gospodarkę i na całokształt jej życia. Czytałem ostatnio dane, które uwiadomiły o autorytatywno stwierdzeniu obecnej sytuacji w Polsce. Oto wyjątki z dokumentów:

„Terror jest w dalszym ciągu głównym środkiem utrzymania autorytetu obecnego reżymu”. „Różne ministerstwa są w rękach agentów należących do służby bezpieczeństwa”.

„Nie powinniśmy także zapominać, że wojska rosyjskie w Polsce żyją w Kraju — to jest to zresztą stała zasada stosowana przez wojska rosyjskie. Kontrola przez zaley całkowitej od kontroli papieru, wyobrażam sobie także, że bardzo ostro kontrolowane są radiodiodniki. Powinniśmy również pamiętać, że racje żywnościowe są poważną bronią. Jak słyszymy — znany slogan „kto nie pracuje — ten nie je” jest stosowany w całej rozciągłości. Stosuje się również ściśle cenzura i w związku z tym pozwolę sobie zacytować jedną z informacji, którą otrzymałem i która, o ile mi wiadomo, jest zupełnie prawdziwą. Otoż jeden z artykułów czasopisma religijnego zawierał zdanie: „Nic nie może się stać bez woli Najwyższego”. Jestem przekonany, że Prymas zainteresuje się faktem, iż cenzor ze zdania tego wykreślił ostatnie słowo.

„Oto są powody, dla których uważam, że sytuacja w Polsce znajduje na wpółczuciu”.

Wiceminister wojny lord Nathan, w odpowiedzi swojej ogłosił, iż się raczej do informacji dotyczących techniki komunikacji z Polską:

„Od chwili zakończenia wojny w Europie są stałe postępy w odbudowie komunikacji pomiędzy Polską a W. Brytanią. Mimo to powiem ci teraz coś, co jest dla nas niewątpliwie zaskakujące. Wzrost normalny zostanie ruch normalny.

„Pomimo wielu trudności porty Gdańska i Gdyni zostały otwarte dla statków o tonnage do 20 stóp. Statki z dostawami UNRRA, oraz kilka statków polskich kursuje teraz regularnie pomiędzy W. Brytanią i Polską. Rząd J. K. Mości czyni wszystko co może, współpracując z UNRRA w zaprzyntowaniu Polski, by mogła ona odbudować możliwie szybko swe porty. Dowództwo transportowe RAF-u uruchomiło regularną komunikację na linii lotniczej do Warszawy, dla użytku osób urzędowych, oraz pasażerów polecających przez władze. Linia ta działa obecnie dwa razy na tydzień w obu kierunkach. Istnieje nadzieja, że wraz z odbudową portu lotniczego w Warszawie będzie wkrótce możliwe przejście na służbę codzienną.

„Służba pocztowa, telegraficzna pomiędzy Brytanią i Polską została wznowiona parę miesięcy temu. Poczta szła wolno i nie mogła być na niej polegać. Obecnie jednak, kiedy warunki stały się mniej więcej normalne, należy się spodziewać lepszej służby pocztowej. Ostatnio wznowiono przesyłanie paczek. Służba telegraficzna nie działa sprawnie ze względu na poważny brak sprzętu telekomunikacyjnego w Polsce. Rząd J. K. Mości pomaga, dostarczając Polakom sprzęt, co umożliwi bezpośrednią łączność radiową pomiędzy Brytanią i Polską.

„Rząd J. K. Mości czyni co może, aby usprawnić komunikację z Polską, w miarę możliwości ułatwia on również podróż, oraz wizyty dziennikarzy, działaczy kulturalnych itp.

„Dotychczas okazało się jednak niemożliwe przywrócenie normalnych stosunków handlowych z Polską. Zanim to będzie mogło nastąpić muszą władze polskie ustalić realny kurs wymiany złotego w stosunku do funta szterlinga. Inaczej nie będzie możliwe zawarcie jakiejkolwiek umowy handlowej pomiędzy obu krajami ani też umowy finansowej. Rząd J. K. Mości uważa również za rzecz zasadniczą zawarcie w możliwie krótkim czasie umowy finansowej w celu uregulowania zaleceń wypłaconych przez Rząd J. K. Mości bytemu Rządowi Polskiemu w Londynie.

Obecnie toczą się rozmowy z przedstawicielami polskiego rządu tymczasowego dla osiągnięcia prowizorycznego załatwienia sprawy kompleksu zaleceń należności ze strony państwa polskiego”.

Lord Barney postawił wiceministrowi pytanie: „Czy dotychczas to będzie również brytyjskiego stanu posiadania w Polsce?”

Odpowiedź lorda Nathana brzmiała: „Obiegnie to wszystko zależę zobowiązania państwa polskiego. Mam nadzieję, że zadowolące rozwiązanie otworzy drogę do wznowienia w swoim czasie normalnej wymiany towarowej z Polską. Nie jest jednak przewidywane, aby Rząd J. K. Mości był w stanie — przynajmniej w najbliższej przyszłości — ułatwić Polsce większych kredytów. Z drugiej strony w obecnych warunkach mało jest w Polsce towarów, których nadwyżki Polska mogłaby eksportować zagranicę”.

Z „WYBORÓW” W ALBANI



Wybory w Albanii, których przebieg i wynik nie różnił się od wzorów jugosłowiańskich, odbyły się pod znakiem parady wojsk partyzanckich. Na zdjęciu Enver Hoxha, „albański Tito”, i sowiecki pułkownik Sokolow odbierają defiladę.

Ostrzeżenie Brytyjczyka dla Polaków

Angielski delegat na Zjazd Spółdzielczy w Warszawie, który ostatnio powrócił do W. Brytanii, umieścił w dzienniku „The Bulletin”, wydawanym w Glasgow swoje wrażenia z Polski:

„Polska opinia publiczna zdaje sobie sprawę z przyczyn, dla których Polacy, znajdujący się zagranicą, nie mogą powrócić do ojczyzny. Ogólnie uważa się, że Polacy zagranicą mają obowiązek pozostania tam, aż dopóki Polska nie stanie się znowu wolna i niepodległa.

„Chciałbym ogłosić publicznie wiele spraw w nadziei, że przyczyni się to do polepszenia stosunków w Polsce, ale niestety nie jestem do tego upoważniony. Członkowie naszej delegacji byli bardzo wzburzeni przez niektóre fakty, na które patrzyli w Polsce. Ich sprawozdanie o położeniu w Polsce nie zostało ogłoszone publicznie za radą ministra spr. zagr. Bevlina, któ-

wiek innego kraju w Europie Środkowej. Polacy byli naszymi sojusznikami — nie wrogami. Nie oni winni są nędzy światowej, nie oni roznieśli wojnę — przeciwnie oni właśnie stali się pierwszą ofiarą napadzi. Nad Polską panuje obecnie całkowity „blackout” prasowy. Jest raczej bardzo trudną uzyskać dokładne dane, lecz informacje z Polski przenikają — tak jak się to działo w czasie wojny.

„Włochy były krajem nieprzyjaelskim, ale stopień zainteresowania Włochami i pomocy w przywróceniu im czterech wolności byłby większe niż pomoc i zainteresowanie wobec Polski.

„Nie potrzeba chyba przypominać panom, że przed wojną gospodarką polską uzupełniała potrzeby W. Brytanii. Apeluję o współczucie dla Polaków ze względu na naturę praktycznej i w tym celu, aby doprowadzić do poprawy położenia Polski. Byłoby zbyte wyliczać tu historyczne właściwości Polaków, które wykazali oni w całej pełni w ciągu tej wojny. Warto jednakże podkreślić jako rzecz bardzo ciekawą żywotność narodu polski w ciągu długiego okresu ucisku pod zaborem i w jakim nastąpiło odrodzenie dawnej Rzeczypospolitej polskiej.

„Jeśli mnie pamięć nie zawodzi — to w

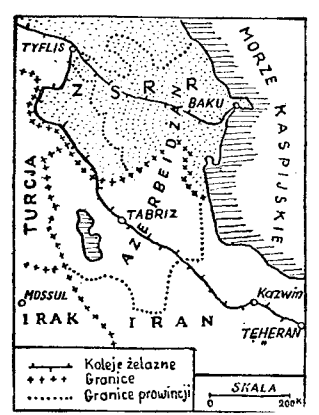
(Dokończenie ze str. 10.)

niezasługujące na uznanie St. Zjodn. A więc czyżby Balkany za Włochy?

W tych sprawach rząd włoski ma niewiele do powiedzenia. Przewidyuję kryzys gabinetowy w Włochach za władzy, jak bardzo spartalił wane jest tu życie polityczne. Z sumnych zapowiedzi k. konieczności odwołania garnituru rządowego i zmiany jego p. dta politycznych, niewiele zrealizowano poza zmianą premiera. Został nim p. de Gasperi, przywódca Chrześcijańskiej Demokracji. Nadal głównymi siłami reprezentowanymi w rządzie pozostają chrześcijański demokraci, socjaliści i komuniści. Punkt ciężkości w rządzie przesunął się tylko nieco na prawo. Struktura jego przypomina załem strukturę rządu francuskiego. Tylko, że ten nad sytuacją panuj. silna indywidualna ś. ren. de Gaulle, zaś socjaliści francuscy prowadzą politykę znacznie bardziej niezależną od włoskich.

Celem zjazdu moskiewskiego, jak twierdzą w Ameryce, jest przyglądanie obręd Organizacji Zjednoczonych Narodów oraz konferencji pokojowej. Naprawdę, wstępującej po rozbiegu konferencji londyńskiej we wrześniu czyniło nowe ogólnie zebra-

nia państw sprzymierzonych bezcelowe. Kryzys irański stał się na razie punktem szczytowym tego stanu. Podjęta więc została próba przełamania martwego punktu. Czy się uda? Czy rzeczywisty Rosja zagra w otwarte karty i czy zwłaszcza wahanie Ameryki w stosunku do Europy, na co uskarżał się „Observer” z dnia 2 bm., oraz w stosunku do Azji, gdzie różne żności polityczne — zwłaszcza w Chinach oraz Iraniu — uwadytadnione zostały przez b. ambasadora amerykańskiego w Chinach Hurley’a w jego wystąpieniu przeciw wiceministrowi Atechsoorowi, nie zachęca Rosji do dalszego stosowania dynamicznej taktyki. Prawdopodobnie póki może dać tylko zasadniczą zmianę metod politycznych i zwrwanie z udziałem świata na strefy wpływów. Konferencja moskiewska nie świadczy, by chwila, nie już nadziesiąt. A dopóki to nie nastąpi, nie będzie można oczekiwać rozwiązania spraw polskich, których rozwiązanie zasadnicze zależy nie tyle od taktycznych i k. niunkturalnych rozgrywek między wielkimi mocarstwami, ale od podjęcia istotnej akcji dla odrodzenia powojennego świata. Zast.



Perska prowincja Azerbejdżan (stolica Tabriz), „południowo” zagarnięta przez Rosję.

# PRZEGLĄD PRASY

Z HUMORU WŁOSKIEGO: „PROSTO ZE... WSCHODU”

## Tajemnicze „alibi” Stalina

Ze zmiennym szczęściem roztrząsa prasa tajemnicze „alibi” Stalina. Skape o tym informacje widać o lepsze z domysłami. Oto parę głosów na ten temat: francuska „L'Époque” pisze 8 listopada:

„Z początku racjonalnie przypuszczano, że wyjazd Stalina na Kaukaz był pretekstem uchylenia się od odpowiedzi na propozycje postawione mu przez Trumana i Attlee. Brano jest też pod uwagę inne wyjaśnienie: że w Rosji wytworzyła się poważne trudności wewnętrzne — wodzowie komunizmu, zgodni co do samego celu narzucenia całemu światu nowego ładu komunistycznego, rozchodzą się co do taktyki. W łonie partii istnieje prąd i lewica. Stalin, niezłomny wódz Zakonu Marksa, grnt dotychczas rolę arbitra między oboma stronami, co tłumaczy niestannym oscylacje jego polityki oraz to, co dało niektórym obserwatorom zagranicznym powód do lądzenia się i utrzymywania, iż Rosja Socjalistyczna porzuca swe plany rewolucji światowej.

„W ciągu pierwszych dwu lat wojny — zauważa „Catholic Herald”, kiedy sytuacja była trudna, Stalin chętnie opierał się na elementach bardziej umiarkowanych, ale od r. 1944 powrócił do metod, głoszonych przez lewicę skrzydła — czyniąc jednak częstokroć pewne ustępstwa.

„Umiarkowani zalecają dziś przezorność, ponieważ wiedzą, że Rosja jest wyczerpana a Hugo wradwa wojna i że wchłonięta przez systemy sowieckie ponad 125 milionów obcej ludności: Białorusi, Polaków, Rumunów — pociąga duże dla Rosji trudności. Wiedzą oni również, że demoralizacja i upadek dyscypliny armii czerwonej w Europie grozi Rosji poważnymi komplikacjami oraz, że socjaldemokraci na Węgrzech i w Austrii odmawiają połączenia się z komunistami.

„Poki Stalin żyje, zdoła on zapewne — pisze „Catholic Herald” — utrzymać równowagę między obu skrzydłami partii, lecz żadne z nich nie ma zapewnionej przewagi. Oto co tłumaczy obecną tendencję dyplomacji sowieckiej do odrzucania wszystkich wielkich decyzji międzynarodowych do czasu ostatecznego uregulowania sprawy równowagi wewnętrznej.

„Wedle wypowiedzi pewnej osobistości, która ostatnio zwizdowała Czechosłowację — Benez w rozmowie wyraził przewidywanie, że w razie odejścia Stalina sytuacja w Rosji może się stać poważną.

Na pewną uwagę zasługują też informacje, otrzymane przez „Daily Mail” 10 listopada ze Sztokholmu:

„Polityczny ambasador ZSRR, gen. Andrej Aleksandrowicz Zdanow — lat 49 — który od wielu lat był prosem sowieckim w leńingradzkiego, opuścił swe stanowisko i w bieżącym tygodniu przybył do Moskwy, aby w zastępstwie Stalina objąć władzę nad krajem na czas choroby Stalina i jego pobytu na Kaukazie.

„Wedle dobrze poinformowanych kół fińskich — Stalin mianował Zdanowa swoim następcą w zapieczętowanym liście, spoczywającym w Radzie Najwyższej ZSRR.

„Jak z tego widać, Stalin przeszedł w tym zapewne za przykładem Lenina — dając tajną dyspozycję co do następstwa swe władzy nad Rosją.

„ Tymczasem Zdanow pozostaje w cieniu. Trzymał się on w cieniu prawie tak samo jak Stalin po śmierci Lenina w roku 1924. Wtedy Stalin był tylko sekretarzem generalnym partii komunistycznej. Władza jego jednak urosła dzięki wpływowi na machinę partyjną i dzięki osobistym zdolnościom. Zdanow ma poniekąd podobną pozycję”.

„Powołaując się na źródła londyńskie i waszyngtońskie „Gazette de Lausanne” z 13 listopada ocenia presymitystycznie następstwem ustąpienia lub śmierci Stalina — przede mianowicie:

„Byłoby to nowym ciosem dla i tak już obciążonych stosunków między Rosją i mieszkańcami angloskimi. W ciągu trzyletnich lecz później tak pełnych stawy lat wojny marszałek Stalin posiadał prawdziwą przysiężną dla prezydenta Roosevelta, a jeszcze większą nawet dla Winstona Churchilla. Nowy zespół ludzi, którzy tworzą dziś rząd angielski, nie posiada już w tej mierze co rząd poprzedni tego ducha solidarności i wykruby w czarnej godzinie wojny — iukkwadwiolek jego kierunek polityczny powinien być na uprzednie zadanie. Człowiek, który by objął jutro następstwo po Stalinie, duha tego także by nie posiadał. Wskutek braku

znanomości osobistej, wskutek tych nieporozumień zbiorowych oraz wskutek znacznych rozbieżności w sprawie planu atomowego — Rosja mogłaby wejść na drugą coraż bardziej oddalającą ją od ideatu Narodów Zjednoczonych.”

Wypadał zapytać, kiedy była idealowa temu bliska? Chyba tylko wtedy, gdy była bliska klęski — w r. 1941. Na temat ewentualnej zmiany na stanowisku generalnego sekretarza partii — to samo pismo na zasadzie opinii londyńskich pisze 15 listopada:

„Nie wydaje się prawie możliwe, by po Stalinie stanowisko to mógł objąć ktoś z trzech członków sekretariatu partii, mianowicie: Zdanow, Andrejew lub Malenkow. Póki Stalin żyje, jest bardzo nieprawdopodobne, by ustąpił on z tego stanowiska. Rozważając pytania, kto będzie następcą Stalina, nie należy zapominać, że stanowisko Stalina jest wypływem jego wyjątkowej osobowości, i że jego ewentualni następcy nie posiada zapewne ani jego pozucia władzy ani aurytetu”.

## Stalin a taktyka sowiecka

Barczo podobnie wypowiedzi się na ten temat londyński „Observer” w swym artykule z 3 grudnia na temat całokształtu polityki sowieckiej. Pismo wyraża przypuszczenie, że:

„Stalin przedłuża swój urlop wypoczynkowy w celu wypróbowania skutecznego metodu dyplomatycznego Molotowa. Gdyby metody te zawiodył, przywróciłby się do zaostrzenia kryzysu międzynarodowego wówczas Stalin mógłby wystąpić z własną inicjatywą i mógłby zmienić taktykę sowiecką, nie narzucając na swank swej osobistej powagi. W chwili obecnej taktyka dyplomacji sowieckiej polega na przeszkakiwaniu od ofensywy do ofensywy — zależnie od warunków i okoliczności. W Austrii, na Węgrzech i w Czechosłowacji np. Rosja sowiecka jest w defensywie, natomiast w Persji przeszła do ofensywy. Ofensywa sowiecka w Chinach jest barczo ostrożna — jeszcze ostrożniej postępuje Rosja w Japonii, gdzie oddziaływa (tyko w jednym kierunku: niedopuszczenia Stanów Zjednoczonych do wyścignętej kontroli”.

Pismo sądzi, że dyplomacja sowiecka oeniemiała bomba atomowa i że wobec przewagi, jaką wynalazek ten daje Anglosasom, — Stalin z pewnością zastanawia się teraz nad tym, w jaki sposób uniknąć ustępwstwu wobec Zachodu.

„Nadto — pisze „Observer” — stoją przed Stalinem ważne zagadnienia wewnętrzne. Na ich czoło wybijają się dylematy: dalsze zbrojenia i przemysł wojenny czy rozbrojenie, przemysł pokojowy i dobrobyt ludności. Kwestię komplikuje barczo ciężka sytuacja gospodarcza w kraju oraz fakt, że w następstwie nieporozumień i międzynarodowych Rosja nie może na razie liczyć na pomoc gospodarczą Zachodu i musi oprzeć swój nowy plan pięcioletni na samowystarczalności. Z tych oboj względów — konkluduje „Observer” — urlop Stalina może jeszcze potrwać dłużej”.

## Trafny głos syna Churchilla

Już na pierwszy rzut oka widać, że rozbieżne opinie prasy na temat wyjazdu i milczenia Stalina są tylko domysłami. Trudno by więc było wyciągnąć z tego wniosek o możliwości jakiejś okrestnacji; istotniej zmiany stosunku Rosji do Zachodu. Wydaje się zwłaszcza, iż obawy o ujemne następstwa ewentualnego odejścia Stalina dla Europy i świata są w rwnym mierze przedwczesne co i nieuzasadnione. Nie można w bwiem zapominać, że polityka Stalina jest nie tyle mode wyngkiem jego własnych idei — ilc nieuchronną konsekwencją trwałej i zorganizowanej ideologii partii komunistycznej. W tym m że leży właśnie cała różnica między upadłymi systemami totalizmu niemieckiego i włoskiego, że Hitler i Mussolini byli improwizatorami swych doktryn i polityki — gdy doktryna i polityka bolszewicka jest funkcją zorganizowanej partii, przez wpływem z dawna ustalonych dogmatów i celów.

Ten a nie inny jak się zdaje a pogładzi myślą przewidywać nowego arystę maiora Band Iphę Churchilla (syna Winstona Churchilla) na temat „struktury powstawa sowieckiego”. W artykule tym, ogłoszonym w „Daily Telegraph” 4 grudnia rb., autor skarży się na wstępnie, że sytuacja prasy zagranicznej w Mskwie jest nie do przazrd szczenia z powodu trudności w otrzymywaniu informacji oraz przeszkód ze strony cenzury — tak, że ten właśnie jego artykuł cenzor całkowicie odrzucił. Pisze: go więc na nowo i oto jak charakterystycznie w nim ustroj partiiwa sowieckiego: „Oficjalnie jest ono rzdzone przez „Radę Najwyższą” oraz „Radę Komisarzy Lu-



— Powiedziecie mi, jak Was traktowali towarzysze w Rosji?  
— Poprostu — tak!...  
(„SOFIA, SO...” — SCARPELLI)

## PYTANIA DLA SĄDU W NORYMBERDZIE

(Dokończenie ze str. 1.)

w San Francisco, gdzie jednak mieliśmy do czynienia z aktem politycznym, a tutaj chodzi o sprawiedliwość?

2) Gdy nie ma Rządu Polskiego w Norymberdze, to należy zapytać, czy jest tam w pełni uprawniony oskarżyciel i czy są wszyscy, konieczni do wszechstronnego wyświetlenia sprawy. Świadczenie, gdy chodzi o ten punkt oskarżenia, który mówi o zbrodni katyńskiej, czyli o najpotężniejszym, masowym mordzie jeńców wojennych, polskich oficerów? Czy jest to w porządku, aby nieobecny był na sali sądowej Rząd, w którego służbie ci ludzie padli, ohydny pomordowani i by nieobecni byli dowódcy wojsk, z których szeregów ubyli?

Ktoś więc brak w Norymberdze, ale o kogoś jednego jest może: za duż. Odrzucenie zasady prawa mówi, że nikt nie może być szpdy w swojej własnej sprawie (nemo iudex in causa sua). Należał by przeto skierować pod adresem Trybunału zapytanie, czy ktoś ze szpdy nie jest może conajmniej stroną w sprawie mordu katyńskiego? Wszakże ci, którzy mrd katyński ujawnili, wskazali zarazem na sprawcę. Jeśli nawet nie zastępują w najmniejszej mierze na zaufanie ze względu na to, kim sami byli, to oskarżony o popełnienie tego mordu przez kog kow, z cieniem choćby prawdy doobienstwa, nie ma że być szpdy w tej sprawie i musi być jeśli chodzi o nią ze sądu wywieziony. Czy Międzynarodowy Trybunał w Norymberdze nie jest tego zdania, że zarzut złamania zasady „nemo iudex in causa sua” podwaja zaufanie narodów cywilizowanych d całego jego wyroku w odnośnych sprawach?

3) Czy wszyscy uczestnicy sądu są sami oczywiście bez skazy? Czy otwarłszy oczy nie zobaczą tam — prócz na ławie oskarżonych — jeszcze jednego państwa, któ-

rego duch prawą i system sprzeczne są z tymi zasadami ludzkości, w imię których sąd norymberski ma być odprawiony? Czy może w szczególności o następujące zbrodnie będące przedmiotem aktu oskarżenia nie może być prócz Niemców ktoś jeszcze oskarżony?

a) Spisek przeciwko pokojowi świata, przy pomocy środków sprzecznych z zasadami prawa i moralności. (Idea rewolucji międzynarodowej i dyktatura proletariatu).

b) Napad i okupacja cudzej ziemi (Polski do spółki z Hitlerem w roku 1939, wbr-w zawartym poprzednim traktatom, a następnie podobny napad na Finlandię, dalej okupacja państw bałtyckich i części Rumunii, wreszcie obcezy los wschodniej Europy i wypadki w Iranie).

c) Masowe przesiedlenia ludności i mordowanie jeńców, obozy koncentracyjne i praca niewolna, tamania, praw krajów okupowanych (los ludności Polski z częścią wschodnich, krajów bałtyckich i części Rumunii w latach 1939-41).

d) Zbrodnie przeciw ludzkości, prześladowania religijne (system panujący od ćwi-rwiecza na jednej szóstki kuli ziemskiej).

Sprawa czystości sądu norymberskiego nie jest tylko naszą polską troską. Poważnie (tygodnik francuski poświęcony sprawom kultury międzynarodowej „Terre d's Hommes” (24. XI. br. nr. 9 w artykule pt. „W Norymberdze — czy proces nieoparty o ustawie uda się?”) pisze, że „podczas gdy w zwykłej sprawie karnej nie czasosy prokuratora albo sędziego ma wpływ na wartość wyroku, to w międzynarodowym procesie karnym musi się wzmagać od oskarżycieli, aby byli tymbardezi bez skazy im poważniejsze jest oskarżenie”.

Powższa troska francuskiego publicysty podzielićmy w całej pełni. Polacy są narodem, który z pewnością najmnieiej pragnie sprawiedliwości międzynarodowej i w najwyższym stopniu potrzebuje jej — czeka wytrwale a niustępuje na oddanie mu jej. Niemniej Polak, tak iak żaden człowiek rozsądny i sumienny, nie może się spodziewać jej urzeczywistnienia, dopóki nie zapamięta zasady moralności cywilizowanej nad światem całym i dopóki Międzynarodowy Trybunał, ferujący wyroki, sam nie stanie się, w osobach swych wszystkich uczestników, nieskazymym przedstawicielem tych zasad.

Polska nie ma dziś wielkiej siły materialnej. Płytko jednak albo bez dobrej woli, a z pewnością prawie rozmarowałby każdy, kto by zlekceważył rolę moralności i prawa narodu polskiego w tym katastroficznie ludzkości, podczas którego Polska została kiedyś nazwana szczerze i bezzinteresownie jej natchnieniem.

Andrzej Rusiño

## Sprostowanie

W „Przebiegach prasy” z poprzedniego nr 49 (184) „Orla Białego” usteę końcowy był komentarzem redakcji, a nie cytatem z prasy obcej.